Nr. 9. **We Lwowie Wtorek dnia 8 Stycznia 1900 r.** **Rok XXXIII.**

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: G. Adam 8 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kreskie za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłką do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje we Lwowie 5 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ“

po bardzo zniżonej cenie (60 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA“

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

List z Wiednia.

Wiedeń 7 stycznia.

Jeśli nie zajdzie w ostatniej chwili nieprzewidziana komplikacja, *Wiener Zeitung* już w najbliższych dniach ogłosi listę nowego gabinetu. Nie ulega wątpliwości, że gabinet mieć będzie charakter urzędniczy, a jednak co do jego składu toczy się jeszcze w opinji publicznej zawzięta walka. Z jednej strony podnoszą konieczność, by tak Czesi, jak i Koło polskie reprezentowani byli w tym gabinecie przez osobistości wybitnie polityczne i posiadające zaufanie tych stronnictw, z drugiej strony niektóre dzienniki z *N. fr. Presse* na czele, zastrzegają się przeciw temu i domagają się składu czysto urzędniczego. Zanim ten list Was dojdzie, kwestja będzie już prawdopodobnie rozstrzygniętą, a tak, czy owak liczyć się trzeba z faktem, że ogólny charakter gabinetu będzie urzędnicznym i zastanowić się raczej nad zadaniem nowego rządu.

Mając przez dzisiejszy gabinet na 6 miesięcy wolną drogę do interwencji, nowy rząd może łatwiej od swoich poprzedników zabrać się do uporządkowania stosunków, czyli jasno mówiąc, do załagodzenia sporu czesko-niemieckiego. Sejm czeski okazał się terenem dla takiej roboty nieodpowiednim, bo sporadyczne erupcje pasuby musiały każdą rozpoczętą pracę. W radzie państwa, sądzą, że omijając wszelkie drażliwe przedmioty — podczas spokojnych, a chociażby nudnych obrad w izbie poselskiej, da się w kuloarach sprowadzić pewne zbliżenie, a w konsekwencji luźne narady, które doprowadzić mogą do zgody. Substrat dla takich narad jest zupełnie gotowy, bo p. Körber ma, jak słychać, gotową i w szczegółach opracowaną ustawę językową. Faktem jest, że tak z tej, jak z tamtej strony już podczas minionej sesji parlamentarnej objawiła się niedwuznacznie chęć do zgody, a jakkolwiek ostatnie dnie osłabiły nieco wygórowane nadzieje, to nie ulega wątpliwości, że jeśli kiedy, to dziś, ugoda jest możliwą.

Rola Koła polskiego w toku tej akcji ugodowej jest jasną i nie powinna nawet być przedmiotem sporu. Koło polskie w licznych rezolucjach wyraziło gorące życzenie, by spór czesko-niemiecki został wreszcie zalatwionym, to też będzie ono niewątpliwie wspólnie z rządem pracować nad osiągnięciem tego celu. Czesi w wielkiej potrzebie przekonali się, że Polacy są ich wiernymi i wytrwałymi sojusznikami, a przeświadczenie o własnej sile, polegającej na tym sojuszu, powinno skłonić ich do ustępstw i usposobić pojednawczo. Polityka desperacka, opierająca się na zasadzie „im gorzej, tem lepiej“, odpowiada zazwyczaj tylko usposobieniu opuszczonej przez wszystkich garstki, ale Czesi, którzy wchodzą w skład większości i właśnie co dzięki pomocy tej większości, obalić zdołali gabinet nie posiadający ich zaufania, mieć będą niewątpliwie także poczucie obowiązków wobec państwa i zrozumią, że bez tego poczucia żadna większość trwale istnieć nie może.

Koło polskie od trzech lat skazana w radzie państwa na bezczynność, musiało z natury rzeczy zaniedbać najzupełniej interesy kraju. Nikt nie może uczynić z tego Kołu polskiemu zarzutu, bo winne temu są stosunki, wobec których było ono bezsilnem. Ale dziś, kiedy wszystko skłania się ku zgodzie, dziś, kiedy cały nasz kraj niecierpliwić się zaczyna i burzyć i kiedy po delegacji swojej oczekuje wreszcie jakiejś pozytywnej pracy d l a s i e b i e, dziś Koło polskie całą moc swoją i całą powagę wytężyć musi w tym jednym kierunku, by wreszcie usunąć z parlamentu spór, który dotyczy jednego królestwa, a jednak zatruwa ekonomiczne życie wszystkich królestw i krajów.

Wyborcy w Galicji nie pytają wcale, kto będzie ministrem i nie troszczą się o niczyje ambicje, nadzieje i zawody, im idzie tylko o to, by życie konstytucyjne znów odżyło i byśmy raz przestali być bezsilną ofiarą dla Węgier. Wyborcy żądali od Koła polskiego, by trwając w większości, nie dopuściło do pokrzywdzenia Czechów — i to się stało, dziś żądają oni od jednych i drugich — a do obydwóch mają w konsekwencji prawo — by z umiarkowaniem zwycięstwa zażywali i skoro nie są już zagrożone prawa narodowe, wzgląd mieli na tylko w spokojnym parlamencie zaspokoić się dające, ekonomiczne potrzeby ludów.

Powszechnie jako prezydent przyszłego gabinetu wymieniany p. Körber, nie przesądzając jego politycznego kierunku, którego nie znamy, sympatyczny nam jest jako pierwszorzędny urzędnik, mianowicie zaś z powodu niezwykłej energji wobec Węgier, którą okazał z okazji zarazy bydlęcej w Steinbruch. *(r).*

Niemcy a Anglja.

Wojna transwaalska, jak już to pisaliśmy, może wywołać ostry konflikt między Anglją a Niemcami, a powodem tego będzie sprawa przyaresztowania dwóch statków niemieckich przez Anglję. Na przedstawienie, jakie niemieckie ministerstwo spraw zewnętrznych zrobiło w Londynie w sprawie przyaresztowania przez władze angielskie statku „Bundesrath“ nadeszła z Londynu odpowiedź, że Anglja dopóty w kwestji tej nie może orzec nic stanowczego, póki nie otrzyma rezultatu dochodzeń w Durbanie i wyroku sądu marynarskiego. Gdy z Londynu wysyłano tę odpowiedź, nie wiedziano jeszcze o aresztowaniu drugiego niemieckiego statku: „General“. W Berlinie opinja publiczna sroży się przeciw Anglji, tembardziej, że nie jest wykluczoną możliwość, że i inne niemieckie statki jeszcze mogą być przez Anglję przyaresztowane.

Z Hamburga w sprawie tej donoszą do berlińskiego *Local Anzeigera*, co następuje: Zarząd Tow. żeglugi afrykańskiej otrzymał doniesienie z Durbanu, iż władze angielskie są przekonane, że na statku „Bundesrath“ znajduje się kontrabanda wojenna. Kapitan statku stanął dnia 5 bm. przed sądem marynarskim. Cały ładunek będzie prawdopodobnie poddany kontroli.

Wcale to nie jest dziwnem, iż władze angielskie sądzą, że na statku „Bundesrath“ znajduje się kontrabanda. Chodzi jednak o to, co one pod kontrabandą wojenną rozumieją i czy bezstronni sędziowie również to za kontrabandę uważać będą.

Zdaje się, że i trzeci statek niemiecki: „Herzog“, który dnia 1 lub 2 bm. zawinąć miał do zatoki Delagoa, a o którym nie ma żadnej dotychczas wiadomości, został również przez Anglików przyaresztowany. Na pokładzie statku tego znajduje się belgijski oddział „Czerwonego krzyża“ przeznaczony dla Transwaalu. Po „Herzogu“ odpłynął do południowej Afryki parowiec „Kanzler“, który znów wiezie na swym pokładzie holendersko rosyjski oddział sanitarny.

Portugalski poseł w Berlinie, wicehrabia de Pindella oświadczył jednemu z interwiewujących go sprawozdawców dziennikarskich, że rząd jego natychmiast po otrzymaniu wiadomości o przyaresztowaniu statku „Bundesrath“ wysłał do wszystkich mocarstw notę, w której określi swe stanowisko do Anglji. O treści tej noty nie chciał p. Pindella podać żadnych szczegółów.

Stwierdzić należy, iż w Niemczech oburzenie przeciw Anglji z dniem każdym rośnie, a pisma wzywają rząd niemiecki, aby nie uląkł się żadnych konsekwencyj, lecz dochodził swego prawa i nawet przy pomocy oręża nie pozwolił na ukrócenie interesów obywateli niemieckich i na naruszenie prawa międzynarodowego. Anglicy — piszą dzienniki niemieckie pragną widocznie klęskę swoję w Transwaalu powetować na neutralnej żegludze handlowej i w tym celu dopuszczają się gwałtów względem okrętów niemieckich. Bezustanne i bezwzględne gwałty zaostrzą niewątpliwie antypatję do angielskich mężów stanu i ich polityki afrykańskiej, a w następstwie muszą wpłynąć na stanowisko rządu berlińskiego, który dotychczas był przychylniejszym dla Anglików niż dla Boerów.

Niemieckie Towarzystwo kolonialne wydało odezwę, w której protestuje przeciw gwałceniu prywatnej własności niemieckiej, pisząc pomiędzy innemi: Tak to odwdzięcza się Anglja za przychylne stanowisko rządu niemieckiego. Chociaż dostaniemy zadośćuczynienie, to jednak zajścia dotychczasowe są pouczającym symptemem. Faktem jest, że lekceważenie Niemiec z powodu niedostatecznej siły ich zbrojnej na morzu zakorzeniło się w umysłach angielskich do tego stopnia, iż komendanci wojennych okrętów angielskich dopuszczają się bez skrupułów pogwałcenia prawa międzynarodowego, jeśli chodzi o Niemcy.

Pisma rządowe z zajść tych kują kapitał za ustawą o pomnożeniu floty niemieckiej. Zdaje się też w istocie, że, jeżeli ustawa ta wejdzie teraz ponownie do parlamentu, to nie spotka się, jak dawniej, z odmową.

Postępowanie Anglji oburzyło nietylko Niemcy. Jak z Nowego Jorku doniósł telegram, Stany Zjednoczone zażądały od Anglji jasnej deklaracji co do napadania na handel neutralny, oświadczając równocześnie, że neutralne porty nie podlegają blokadzie, a artykuły żywności nie są kontrabandą wojenną, chyba, że są bezpośrednio odstawiane do obozu nieprzyjacielskiego, lub też w ręce urzędników rządowych. Interwencja Stanów Zjednoczonych wywołała podobno w londyńskich kołach większe wrażenie od niemieckiej. Statek „Bundesrath“ przyaresztowali Anglicy w portugalskiej neutralnej zatoce Delagoa i to powiększa jeszcze ich zuchwalstwo i samowolę.

Raz jeszcze podnosimy, iż z zajść tych może wyniknąć ostry konflikt między Anglją i Niemcami, tem ostrzejszy, że w konflikcie tym Stany Zjednoczone staną po stronie Niemiec, gdyż w Stanach Zjednoczonych korsarstwo angielskie wywołało wielkie wzburzenie, tem bardziej, że Anglicy przyaresztowali także trzy prywatne statki amerykańskie: „Beatrice“, „Mashona“ i „Maria“, z których jeden wiózł mąkę.

Rząd angielski zamówił w fabryce Kruppa w Essen 45.000 stalowych szrapnelów. Otóż dzienniki niemieckie wzywają teraz rząd, aby, zachowując ściśle neutralność, nie pozwolił Kruppowi dostarczać Anglji tych szrapnelów. Zdaje się, że ze względu na ostatnie zajścia, rząd niemiecki wezwania tego usłucha i szrapnelów Anglji dostawić nie zezwoli.

W związku z tą sprawą hamburski *General Anzeiger* zamieszcza następującą sensacyjną wiadomość: „Wszyscy znajdujący się na urlopie marynarze, nawet ci, których urlop miał się skończyć dopiero za kilka tygodni, otrzymali rozkaz bezzwłocznego powrotu i stawienia się albo w Kilonji, lub Wilhelmshafen. Nagłe to powołanie urlopowanych marynarzy stoi w związku z postępowaniem Anglji wobec statków niemieckich“. Czyżby to była już zapowiedź ostrzejszych kroków ze strony Niemiec przeciw Anglji?

W obronie Słowian.

Berlińska *Kreuzztg.* pomieściła przed paru dniami artykuł obelżywy dla Słowian austrjackich, powtórzony następnie przez część prasy austro-niemieckiej z *N. fr. Presse* na czele.

W tym artykule najwybitniejszym ustępem były zdania następujące: „Z pomocą Słowian wogóle nie można przeprowadzić systemu parlamentarnego. Nie umieją oni zachować karności pomiędzy sobą; nie umieją podporządkować własnych zachcianek pod potrzeby całości. Jakże więc można rządzić z pomocą takiej bandy? Czy hr. Clary, czy kto inny stoi na czele rządu, jest ostatecznie wszystko jedno. Zło leży w podwalinach państwa“...

Przeciwko tej niesłychanej napaści z męską odprawą wystąpił dziennik katolicki wiedeński *Vaterland*. Pisze on:

„Kto stoi na stanowisku austrjackiem, ten nie będzie obrażał pogardą szyderczą najliczniejszej grupy ludów monarchji austrjackiej. Że z pomocą Słowian nie można przeprowadzić systemu parlamentarnego, że nie umieją zachować karności pomiędzy sobą i podporządkować własnych zachcianek pod potrzeby całości — jest poprostu kłamstwem. Toć pruska monarchja, w której potomkowie Słowian wybitne zajmują miejsce, świadczy o fakcie wręcz przeciwnym. Ta mniejszość, która przez lata całe wszelkimi możliwymi środkami prowadziła obstrukcję i paraliżowała wszelką pracę dodatnią, składała się nie ze Słowian. Nie wyrzut to przeciwko całemu ludowi niemieckiemu, lecz przypomnienie niezbitego faktu. Faktem jest także, iż przeszło od lat dwudziestu w parlamencie austrjackim istniały większości, które, przeważnie składając się z Słowian, rozumiały całkowicie i ochoczo popierały najważniejsze interesy państwowe. Odpiera wreszcie ów zarzut również i postępowanie Słowian, jako urzędników i jako wojskowych“.

Listy z Parany*).

I.

Kurytyba 6 listopada.

Zanim postaram się w ogólnych zarysach zaznajomić szanownych czytelników ze stosunkami, panującymi w kolonjach polskich w Paranie, muszę poprzednio poświęcić jeden list Kurytybie, stolicy tego stanu brazylijskiego, któremu dzięki silnemu skupieniu się tam żywiołu polskiego i jego przewadze liczebnej nad innemi narodowościami, wiedeńska *Colonial Ztg.* pierwsza przyznała nazwę „Neu Polen“, nazwę coraz bardziej zyskującą prawo obywatelstwa w naukowej nomenklaturze geograficznej.

Kurytyba jest miastem, liczącem obecnie przeszło 25.000 mieszkańców. Rozrzucone na znacznej przestrzeni, nie zachwyca ono ładnem położeniem, nie imponuje okazałemi budynkami, nie zawiera w sobie nic, coby zdołało w europejskim przybyszu obudzić szczególną uwagę lub podziw. Wśród szeregów białych parterowych i jednopiętrowych kamieniczek o stylu pudełkowym, ciągną się szerokie, przeważnie niebrukowane ulice, które po każdej ulewie deszczowej zmieniają się w formalne bagna. Na wielu placach pasą się swobodnie konie i kozy, lub spaceruje drób, tu i ówdzie suszy się na słońcu rozpostarta na trawie bielizna, gdzieindziej znów kąpie się w rowie lub kanale hałaśliwa rzesza różnoskórych i różnojęzycznych malców. Oświetlenie ma miasto elektryczne, oświetlenie to jednak pozostawia niestety tak wiele do życzenia, że napewno nie byłoby przedmiotem zazdrości nawet niektórych naszych powiatowych „Obrzydłówków“ z ich naftowemi latarniami. Wyjątek stanowi kilka ulic pryncypalnych, które mają bruk, kamienne chodniki i jakie takie oświetlenie. Po mieście w paru kierunkach przebiegają budy tramwajowe, brudne, zaprzężone w muły z wytartemi od ciągłych razów bokami. Tramwaje te z reguły wykolejają się po parę razy dziennie ku wielkiej uciesze podróżującej publiczności, która następnie przy pomocy konduktora i woźnicy wciąga je z powrotem na szyny wśród śmiechu, dowcipnych uwag i mniej wesołych przekleństw.

Jedną z największych wad stolicy parańskiej stanowi brak dobrej wody do picia. Klimat tu, za to pomimo podzwrotnikowego położenia, łagodny i zdrowy, jak wogóle w całej prawie roskolonizowanej części Parany, z wyjątkiem pasa nadmorskiego.

Temperatura najniższa wynosi 4°, najwyższa 34°, przeciętna zaś waha się około 18-tu stopni. Zawdzięczać to należy wysokiemu położeniu nad poziomem morza, które w Kurytybie wynosi 897 metrów, w niektórych zaś innych miejscowościach Parany dosięga 1.000 m.

Dla zaspokojenia religijnych potrzeb niezbyt zresztą nabożnych Kurytybian służą 4 kościoły katolickie (w tej liczbie katedralny, Kurytyba bowiem jest stolicą dyecezji i rezydencją biskupa) i 2 ewangelickie. Najwyższym zakładem naukowym jest tu gimnazjum. Istnieją też w Kurytybie: szkoła normalna, konserwatorjum sztuk pięknych, szkoła sztuk i rzemiosł, seminarjum duchowne i rozmaite szkoły elementarne, prywatne i rządowe, które przeważnie noszą szumne tytuły „kolegjów.“

Lekarzy posiada miasto 17-tu, aptek 10, dentystów 4-ch, adwokatów 24-ch. Lekarza Polaka Kurytyba dotychczas nie posiada. A szkoda, gdyż bezwątpienia cieszyłby się znaczną praktyką, tak ze względu na polskich mieszkańców miasta i prawie wyłącznie polską okolicę, jak również ze względu na to, że sami Brazyljanie nie mając wielkiego zaufania do swych medyków, chętniej korzystają z porady lekarzy europejskich. Lekarz-kobieta miałaby tu bodaj jeszcze świetniejsze widoki. W Paranie przebywa obecnie tylko jeden lekarz polski, dr. Piechnik. Przyjechał on z Galicji przed 2 laty i osiedlił się w miasteczku Rio Negro. Dzisiaj należy do najpopularniejszych i najbardziej wziętych lekarzy parańskich.

Przy tej sposobności zaznaczę, że na mocy ostatniego rozporządzenia rządu federalnego lekarze, przybywający z Europy, mają prawo praktykowania w Brazylji, bez składania egzaminów państwowych. Wystarcza poświadczenie dyplomu uniwersyteckiego w odnośnej ambasadzie brazylijskiej w Europie.

*) Listy te ogłasza w warszawskim „Kurjerze codziennym p. Józef O k o ł o w i c z.

Listy z kraju.

Cieszanów 2 stycznia. *(Jasełka).* Z inicjatywy dotychczasowego ks. katechety Tadeusza Skernego, przeniesionego przed samemi świętami do Zbrzy i za staraniem grona nauczycieli tutejszej pięcioklasowej szkoły ludowej, a w szczególności dyrektora tej szkoły p. Petryszaka urządzono w naszem miasteczku „Jasełka.“ Wczoraj odbyło się pierwsze przedstawienie, które wypadło bardzo dobrze. Dziatwa grała ze zrozumieniem rzeczy, z pewnością siebie, w szczególności zaś chóry wypadły bardzo dobrze. Zasługę pracy wyuczenia chórów przyznać należy z całem uznaniem nauczycielowi tutejszej szkoły p. Tohanowi. Podnieść należy zasługę p. Petryszakowej i jej córki. Zajęły się kostjumami, które choć skromniutkie, wyglądały bardzo pięknie. Dochód czysty przeznaczono na rozszerzenie tutejszego kościoła, a choć wstęp bardzo niski, bo 10 ct. od osoby, przecie zebrano 26 zł. a spodziewać się należy, że następne przedstawienia o wiele więcej przyniosą. Daj Boże, ażeby i inne zarządy szkół a w szczególności szkół ludowych urządzały rok rocznie „Jasełka.“ *d.*

Szlatyn 3 stycznia. *(Przedstawienie amatorskie. — Kasyno — Szpital).* Trzeba przyznać, że w sprawach narodowych i religijnych, nasze obywatelstwo występuje zawsze z hojną dłonią. Mieliśmy właśnie dowód tego d. 30 grudnia z. r. na przedstawieniu amatorskiem, urządzonem pod protektoratem p. marszałkowej Ludwiki Moysowej, na cele dobroczynne. Bardzo licznie zebrani goście tak miejscowi, jakoteż i okoliczni, zapełnili dwie sale przedstawienia w tutejszym magistracie. Odegrano kome-

---

9)

UBOGA PANNA.

POWIEŚĆ

Stanisława Pileckiego.

Mijały tygodnie, a Wodoski o odwrocie z Warszawy nie myślał, stał się bardzo częstym gościem Rówieńskich, kilka razy rzucał karty Domorskim, o czem nie omieszkał Tekli napomknąć.

— *Êtes-vous décidément introuvable?* — pytał — byłem cztery razy u ojca pani i zawsze mnie z kwitkiem odprawiono.

Tekla zmięszała się bardzo i jakiemś półsłówkiem odpowiedziała; wstyd się jej tego zrobiło, że bywając wszędzie tak chętnie, uczęszczając na wszystkie zabawy, nigdy nie są w stanie zaprosić innych, chociażby na małą herbatkę. Zaczęła roić też w główce projekt jakiegoś przyjęcia choć kilku dobranych osób: Marysia, Dolski, Wodoski, Sierpski, jeszcze kilka pań, ale wnet musiała się w myśli z tym projektem pożegnać; albo nikogo nie zapraszać, albo liczne towarzystwo. Jeżeli tylko parę osób najbliższych, coby tam robił Wodoski? Na przyjęcie szerszego grona nie stałoby pieniędzy, zresztą ani miejsca w małem mieszkaniu, pomimo dość obszernego salonu. Służbę miałaby od Marji; trochę ciastek drobnych, herbatę, wino, sandwicze. Ej, gdzie tam! a ta posadzka nie fraterowana od dawna, a schody niezbyt czyste, a te dwa fotele tak silnie nadszarpane, z wystającem włosiem, a światło, a żyd, co nadejść może dla zrobienia skandalu, bo się od czasu pewnego natarczywie o swą należność dopomina.

Posmutniała dziewczyna, a jej oczy miały wyraz głębokiej boleści; pozłacana nędza — wesołość na twarzy, a w duszy bojaźń, smutek i upokorzenie.

Chociaż Wodoski w swem postępowaniu był zwykle naturalnym i pełnym swobody, jednak zaczęła pani Rówieńska dziwić się jego częstym u siebie wizytom. Prawda, że hr. Józef nieraz go na śniadania i obiady zapraszał i bardzo polubił, nie było to jednak w jej oczach dostateczną przyczyną. Najczęściej bywał w tej porze, kiedy wiedział, iż zastanie na pewno Teklę; gdy z paniami rozmawiał, wzrok jego był najczęściej w Teklę utkwiony. „Cóżby to było? — myślała sprytna hrabina Marja — wszak Wodoski się nie mógł w Tekli na serjo zakochać“. Znała bardzo dobrze świat, więc wiedziała, że ludzie, którzy wszędzie chętnie bywają, w żadne heroiczne miłości bawić się nie lubią. Wielki, szeroki świat starł z nich wszelką poezję, szczególniej taką, która na sielankę zakrawa, a dla Wodoskiego ożenienie z Teklą byłoby w oczach świata sielanką nawet śmieszną. On, Wodoski, syn jednego z pierwszych panów w kraju, niezmiernie bogaty, któremuby żadna panna na świecie nie śmiała odmówić, miałby brać Teklę, córkę człowieka dobrego rodu i świata, lecz w gruncie rzeczy zrujnowanego obywatela i gracza; któżby w rodzinie na to zezwolił! „Więc cóż to mogło być? — dumała wciąż urocza i mądra kobieta — uwieść przecie jej nie chce, korzystać z rozpaczliwego położenia Domorskich nie będzie... nikczemnym wszak nie jest“. I ciągle się gubiła w domysłach, a przemyśliwała też nad tem, jak rzeczy wyjaśnić. Tymczasem pewnego poranku wpadła do niej wielce zafrasowana Tekla.

— Cóż powiesz, Teklo? — pytała hrabina, oddając jej macierzyński pocałunek.

— Wyobraź sobie, jestem w rozpaczy.

— Cóż takiego?

— Tata wygrał wczoraj znaczniejszą sumę.

— Wygrał... nie przegrał? — pytała hrabina żartobliwie, załamując ręce — w tem jeszcze nie widzę powodu rozpaczy.

— Nie żartuj, Marysiu; nie to, że wygrał, chociaż takie pieniądze są mi wstrętne, ale zamiast długi spłacić i mieć z czego żyć rok, jakiegoś zajęcia poszukać, wybiera się do Monaco.

— Hm! — zauważyła, poważniejąc hrabina — to już głupstwo; trzeba temu przeszkodzić.

— Twierdzi, iż wymyślił jakiś system.

— Każdy tak twierdzi, w tem nic nowego.

— A któż to ten szczęśliwiec w miłości, — pytała pani Marja — który potrafił do twego ojca przegrać sumę znaczniejszą?

— Tego mi największy wstyd — wyszeptała Tekla, ręką zakrywając oczy.

— Dlaczego, któż taki?

— Wodoski...

— Wodoski? Czyż on gra?

— Mówią, że nie; ale jak mi ojciec opowiadał, spotkał go wczoraj w klubie i zaczął namawiać. Wodoski się podobno tłumaczył, a ojciec go wstydził, żartował, przyciągał, tak, że wreszcie siadł i przegrał dwa tysiące rubli.

— Długo trwała gra?

— Ojciec twierdzi, iż tylko kwadrans, że żadnej mu nie dał karty i wszystkie bił, a po przegraniu tej sumy Wodoski wnet wstał, dał czek do banku i wyszedł.

Zamyśliła się głęboko hrabina, marszcząc ciemne, drobne brwi, a Tekla rzekła po chwili:

— Nie wiem, jak teraz oczy Wodoskiemu pokażę, taki mi wstyd, Marysiu, być córką człowieka, który go do kart zaciągnął i ograł... to rozbój prawdziwie!

— Rozbój... nie rozbój, moja Teklo — wszak Wodoski nie dzieciak i wie, co robi, z kartami nie raz pierwszy w życiu się spotkał.

Ale czego nie dopowiedziała hrabina, a co ją najwięcej zdziwiło, to okoliczności gry. Widocznie Wodoski grał i przegrał umyślnie, jako do ojca Tekli; a więc znowu ta przypuszczana przez nią miłość wchodziła w grę. Zaczęło to ją niepokoić, bała się o Teklę, prawie samotną, wciąż opuszczaną przez ojca, a któż może wiedzieć, jakie w głębi duszy żywił Wodoski zamiary. Dosyć już o nim mówiono, iż w rzeczach miłości nie zna skrupułów. Postanowiła kiedyś, przy okazji, z Wodoskim rozmówić się dyplomatycznie w tej kwestji; wszakże ona była moralną opiekunką Tekli. Ale teraz było najważniejszem wstrzymanie Domorskiego od popełnienia nowego głupstwa, należało mu Monaco wybić z głowy.

— Kiedyż powstał ten projekt?

— Już od kilku miesięcy ojciec wciąż nad jakiemiś systemami pracuje i ciągle mówił mi o tem, że mu brak tylko znaczniejszej sumy jako *mise en fond*. Po grze wczorajszej dziś oświadczył, że za parę dni jedzie stanowczo.

— Czy nie mówił ci, kiedy u mnie będzie?

— Owszem, mówił, że będzie niebawem, ma cię prosić, abyś mnie do siebie na ten czas przyjęła.

— To się rozumie samo przez się, ale dla zasady trzeba temu przeszkodzić, postaram się namówić Józefa, aby mu wyperswadował.

Po chwili właśnie, gdy wyszła Tekla, wszedł hrabia, wracający z miasta.

— Józiu! — zawołała żywo hrabina — wyobraź sobie: ten głupi Witold Domorki wygrał wczoraj jakieś dwa tysiące od Wodoskiego i wybiera się do Monaco.

— Od Wodoskiego? od Wodoskiego? co ty mówisz? — rzekł, śmiejąc się hrabia. — Wszak Wodoski nie gra.

— Gra czy nie gra, wszystko jedno, — mówiła żywo pani Marja — dość, że wczoraj grał i przegrał, ale trzeba, żebyś Witoldowi to głupstwo wybił z głowy.

— A cóż to do mnie należy?

— Ale jakto, Józefie? — Wszak on nasz krewny, niech o biednej córce pamięta, on się ciebie boi i pewnie usłucha.

— Ale, moja droga, zostaw mnie w spokoju — rzekł z niechęcią, lecz śmiejąc się p. Józef i odwrócił się od żony.

— Ani myślę, Józefie, dać ci pokój i owszem, musisz to zrobić.

— Cóż, wezmę go za kołnierz?

— Za kołnierz, czy za połę, jak chcesz, tylko przeszkodź. Ale żart na stronę, czemu nie chcesz mu choć kilku słów dobrej rady udzielić? Powiedz mu, że słyszałeś o tem i że się dziwisz. Masz dosyć wpływu na niego, aby się powstrzymał.

— Mówisz, jak wszystkie kobiety. Po pierwsze, wpływu żadnego na niego nie mam, a po drugie, któż kiedy wpłynął na gracza?

— Dlaczegożby nie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

dyjkę w 1 akcie Marjana Gawalewicza „Guzik“, następnie „Dramat jednej nocy“, obraz sceniczny Aurelego Urbańskiego. Amatorzy pani Mo. i pp. dr. Za. i Zar. wywiązali się z prawdziwem zrozumieniem i oddaniem myśli autora. Wszystkie role amatorów były nader sumiennie i z przejęciem się wypracowane, a za to oklaskom nie było końca.

Trzecia sztuka „Jeden kroć“, komedyjka w 1 akcie Leona Madejskiego, odegraną została z całym humorem i wesołością. Amatorzy panie Busz. i Mo i panowie Busz. i Do. grali znakomicie.

Z prawdziwą wdzięcznością musimy podnieść niewykłe starania i zasługi, jakie należy oddać protektorce pani Moysowej, — jej to pracz zdziałała, że rezultat był bardzo świetny. Oprócz z niezwykłą precyzją i werwą oddanego całego przedstawienia — które przyniosło zebranym miluchną rozrywkę, uzyskano jeszcze około 200 zł. na cele dobroczynne. — Osiągnięto więc szlachetne połączenie przyjemności z korzyścią.

Dnia 28 grudnia 1899 odbyło się walne zebranie w tutejszem kasynie, na którem został jednogłośnie wybrany prezesem p. Zulauf, powszechnie mianowany tutejszy starosta, zastępcą zaś p. Kulczycki, sekretarz sądu.

Szpital tutejszy będzie wkrótce oddany do użytku publicznego; przyjechały właśnie Siostry Miłosierdzia, które obejmą nadzór nad chorymi. Urządzenie szpitala odpowiada nowoczesnym wymogom, a największe uznanie należy się p. Stefanowi Moysie, marszałkowi powiatowemu, akoteż i p. Tytusowi Niemczewskiemu, tutejszemu burmistrzowi, bo ich to staraniem postawiony został szpital krajowy w Śniatynie.

Henryk Sienkiewicz u obcych.

W tych dniach otrzymał Henryk Sienkiewicz wspaniały bronzowy odlew grupy, wyobrażającej Byka Farnezyjskiego, ofiarowany mu przez księgarnię, która wydała włoskie tłómaczenie „Quo vadis“, najpoczytniejszą w tej chwili we Włoszech książkę. Na podstawie grupy znajduje się napis: „A Henryk Sienkiewicz La Libreria Detken e Roscholl Napoli“. Z Rzymu donoszą, że królowa Margueritta tak się zainteresowała powieścią Henryka Sienkiewicza, iż przedstawiane jej u dworu osoby zapytuje, czy czytały „Quo vadis“, o którem sama mówi z zachwytem.

W Rzymie, w teatrze Manzoni, ma odbyć się przedstawienie „Quo vadis“ w przerobieniu dramatycznem p. d'Arborio. Autor przeróbki zwracał się telegraficznie do Henryka Sienkiewicza z prośbą o pozwolenie na przedstawienie.

W języku niemieckim wyszło nowe, wspaniałe, bardzo pięknie ilustrowane wydanie „Quo vadis“ w tłómaczeniu Ettlingera, staraniem firmy Benzinger. Tłómaczenie mamy przed sobą, uznać je musimy za bardzo dobre. O powieści tej, jak również o „Rodzinie Połanieckich“ w tłómaczeniu p. Ettlingera rozpisują się obecnie krytycy niemieccy bez wyjątku z niesłychanem uznaniem. Warto zaznaczyć, że nawet bardzo wroga Polakom *Norddeutsche Allg. Ztg*, która zwykle nie jest w stanie wykrztusić pochwały dla czegokolwiek, co polskie, pomieściła recenzję pióra Jerzego Adama z entuzjastycznemi pochwałami dla utworów naszego autora.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski

Wtorek 9 grudnia.

Teatr hr. Skarbka: „Lalka.“ Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (9) Marcjanny p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 57, zachód o godzinie 4 minut 19.

Wspólny „opłatek“ prócz w Tow. strzeleckiem, odbył się w sobotę w „Sokole“, „Skale“ i „Czytelni kolejowej.“ W każdym z tych stowarzyszeń uroczystość miała nastrój poważny i ogromnie serdeczny.

W „Czytelni kolejowej“ zebrało się około 300 osób, wyższych i niższych urzędników, a życzenia wygłosił ks. Wróblewski T. J.

W „Skale“ zebrała się również liczna drużyna rękodzielnicza, a naczelne miejsce przy uczcie zajął czcigodny duszpasterz ks. arcybiskup Issakowicz. Tym, któremu przypadło w udziele wyrazić życzenia był ks. Jougan. Uroczystość zakończyła się udzieleniem błogosławieństwa kapłańskiego przez ks. arcybiskupa Issakowicza.

W „Sokole“ zgromadziło się przeszło 100 druhów, a uroczystość gorącą, serdeczną przemową zagaił wiceprezes stowarzyszenia dr. Czarnik. Przemawiali ponadto dr. Ksaw. Fischer, jako prezes związku „Sokolego“, delegaci stowarzyszeń lwowskich i red. Kołakowski. Biesiadę urozmaicały produkcje chóru „Sokoła“ przy doskonałym akompaniamencie druha Barańskiego.

Stan zdrowia Walerji Abramowiczowej polepsza się z każdym dniem.

Co do nieludzkiego szelmostwa, jakie popełnić chciano na osobie męża pani Abramowiczowej przez przedłożenie do zapłaty sfałszowanego rachunku dra Prusa, który — o czem pisaliśmy — ratował śp. Marję Abramowiczównę — zarządziła policja energiczne śledztwo.

Na razie wynik jego jest taki, że ajentowi Przestrzelskiemu udało się wykryć osobę która sfałszowany list doręczyła. Posłaniec ten nazywa się Adolf Zilner, a służba hotelowa poznała w nim w istocie tego, który pismo przyniósł. Zilner przesłuchiwany twierdzi, że treści listu nie znał, a że nie ma powodu na razie mu nie wierzyć, więc dalsze śledztwo jest w toku. Zilner nie jest zawodowym posłańcem, a od dłuższego czasu pozostawał bez zajęcia.

Ministerstwo handlu zarządziło, aby do dnia 31 bm. za te karty korespondencyjne, które są frankowane tylko marką dwucentową, pobieraną była od adresata tylko pojedyncza dopłata, tj 1 halerz, a nie dwa halerze, jak dotychczas poczta pobierała.

Śmiertelna zabawka. W Reading pod Londynem dzieci w liczbie czworga bawiąc się w wojnę anglo boarską, zastrzeliły z dziecinnego pistoletu jedno z pomiędzy siebie.

Masalne zatrucie. W jednej z fabryk w pobliżu Moskwy zdążył się tymi dniami wypadek otrucia. Do kotła, w którym sobie robotnicy herbatę gotowali, wrzucił ktoś substancję trującą używaną do apretury. Po wypiciu tak spreparowanej herbaty, zaniemogło ciężko wśród objawów otrucia 26 robotników. Zbrodniarza nie wykryto.

Dramat w sali sądowej. Pałac sprawiedliwości w Paryżu, był tymi dniami widownią wstrząsającego wypadku. Przed sądem drugiej instancji stawał niejaki Portail, starszy człowiek, żonaty kapitalista, obwiniony o to, że w magazynie „Bon Marché“, miał się, według oskarżenia inspektora zakładu Company, dopuścić wykroczenia przeciw obyczajności publicznej. Pomimo, że Portail uroczyście zapewniał, że jest niewinnym, sąd poprawczy I. instancji skazał go na sześć miesięcy więzienia. Odwołał się wówczas od wyroku i przy drugiej rozprawie zjawił się z adwokatem. Temu oświadczył, że gdyby go ponownie zasądzono, to się struje, a na dowód pokazał adwokatowi białą pastylkę, jaką miał przy sobie. Adwokat uspokoił go, że w obronie uczyni wszystko, co w jego mocy będzie leżało, aby klient został uwolniony, jakoż istotnie po świetnej przemowie adwokata, prokurator od oskarżenia odstąpił. Sędziowie udali się na naradę, a Portail dziękował gorąco swemu adwokatowi, powtarzając, że gdyby go zasądzono, otrułby się natychmiast. Adwokat był na tyle nieostrożnym, że powiedział to prokuratorowi, a ten udał się natychmiast do sędziów i zakomunikował im groźbę Portaila. Wobec tego zmienili oni swe zdanie i przewodniczący odczytał wyrok, uznający Portaila winnym i skazujący go na 3 miesiące więzienia. W tej chwili podsądny zawołał: „Przysięgam, że jestem niewinny!“ — i wyjąwszy szybko pastylkę z kamizelki, połknął ją i popił wodą. Służba wyprowadziła Portaila ze sali, a adwokat zaniepokojony zapytał go, czy istotnie się otruł? — „Tak jest! — brzmiała pewna odpowiedź — a tu masz pan mój testament“. — Od lekarza sądowego nie przyjął Portail żadnej pomocy i zeznawszy nakoniec, że zażył 5 centigramów strychniny, padł trupem na miejscu.

Głód w Indjach. Potworne wieści o klęsce głodowej, która panuje obecnie w Indjach, okazują się niestety w całej ich ciągłości prawdziwemi. Fakt ten nabawia ogromnego strachu rząd angielski, który drży na samą myśl, iż kolos indyjski, rozdrażniony głodem, może się otrząsnąć z apatji i zwrócić swe rozbudzone siły przeciw najeźdźcy. W tym wypadku byłaby historja stokroć straszniejsze, aniżeli z Transwaalem, bo głód w olbrzymich Indjach rozpościera się coraz bardziej. Nawet okolice Bombaju nie są wolne od tej klęski straszliwej. Co najgorsza, iż ludności zbywa tam po największą części już nie na najpotrzebniejszych środkach do życia, ale nadto dokucza jej brak wody. Rząd angielski czyni wszystko, ażeby rozmiary klęski ukrócić, wszystko to są jednak bezowocne trudy.

Zatwierdzenie zniesionej konfiskaty. Otrzymujemy następujące pismo: C. k. wyższy sąd krajowy wskutek zażalenia c. k. prokuratora państwa we Lwowie przeciw orzeczeniu c. k. sądu krajowego dla spraw karnych jako trybunału prasowego we Lwowie z dnia 18 grudnia 1899 pr. 176/9 eks. 99, którem na sprzeciw redaktora czasopisma *Dziennik Polski* zniesiono zarządzoną dnia 16 listopada 1899 przez c. k. prokuratora państwa a orzeczeniem c. k. sądu krajowego we Lwowie z dnia 18 listopada 1899 pr. 176/2 eks. 99 zatwierdzoną, konfiskatę artykułu pod napisem „Jestem“ umieszczonego w czasopiśmie *Dziennik Polski* z dnia 16 Listopada 1899 nr. 318 postanowił po wysłuchaniu c. k. nadprokuratora państwa na zasadzie §§. 493, 494 pk. zaczepione tem zażaleniem orzeczenie c. k. sądu krajowego jako trybunału prasowego z dnia 18 grudnia 1899 pr. 176/9 eks. 99 zmienić i orzec: Nie dając miejsca sprzeciwowi redaktora czasopisma *Dziennika Polskiego* z dnia 24 listopada 1899 pr. 176/4 ek. 99, utrzymuje się w prawnej mocy orzeczenie c. k. sądu krajowego we Lwowie z d. 18 listopada 1899 pr. 176/99 zatwierdzające zarządzoną w dniu 16 listopada 1899 przez c. k. prokuratora państwa konfiskatę artykułu pod napisem „Jestem“, umieszczonego w czasopiśmie *Dziennik Polski* z dnia 16 listopada 1899 nr. 318, albowiem treść artykułu szydząca z osoby głównego komendanta lwowskiej załogi wojskowej ze względu na jego działalność urzędową, jakkolwiek nie ma istoty występku z § 300 uk. jednak zawiera znamiona obrazy czci z §§. 491, 492, 493 po myśli art. V. ustawy z dnia 17 grudnia 1862 nr. 8 dpp. z r. 1863.

C. k. sąd krajowy karny, oddział Ia. Lwów 5 stycznia 1900. *Niłański.*

Podatek zarobkowy powszechny. Kraj. dyr. skarbu podaje do publicznej wiadomości, że obniżone zostały kontyngenty towarzystw podatkowych tutejszych okręgów rozkładowych w następujący sposób: I. okręgu rozkładowego: „izby handlowe i przemysłowe lwowska i brodzka“ co do: a) towarzystwa podatkowego klasy I o kwotę 2346 zł. 10 ct. b) towarzystwa podatkowego klasy II. o kwotę 2275 zł. 56 ct. II. okręgu rozkładowego „Lwów miasto“ co do: a) towarzystwa podatkowego klasy III o kwotę 960 zł. 34 ct., b) towarzystwa podatkowego klasy IV. o kwotę 548 zł 95 ct. Zniżenia te zostaną uwzględnione odpowiednio przy repartycji powszechnego podatku zarobkowego na rok 1900.

Nowy urząd telegrafu. Z dniem 15 stycznia b. r. otwartą zostanie w Hoczwi (powiat Lisko) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Ze stacji ratunkowej. W miesiącu grudniu udzieliła stacja ratunkowa pomocy w 264 wypadkach, z czego 158 razy w dzień, a 106 w nocy. W tem było nagłych zasłabnięć 69; przypadków chirurgicznych 151; złamań kości 9; zwichnięć 14 i 5 samobójstw. Wypadków ratunku gazami (zaczadzeń) było 17. Od czasu założenia swego w r. 1893, udzieliło Tow. pomocy 18.784 chorym. Ładna cyfra!...

Nowe czytelnie. „Zarząd główny krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej“ założył w grudniu 1899 r. cztery nowe czytelnie w gminach Zagórze (Chrzanów), Zakopane (N. Targ), Mikulińce (Tarnopol), Krzyszkowice (Wieliczka), oraz uzupełnił 34 czytelń dawniej założonych nowemi książkami w gminach: Dankowice, Porębа wielka (Biała), Łapczyca (Bochnia), Wojnicz (Brzesko), Wesoła (Brzozów), Wola żelechowska (Dąbrowa), Majdan sieniawski, Pruchnik (Jarosław), Tarnowiec (Jasło), Niwiska (Kolbuszowa), Czulice (Kraków), Wietrzno (Krosno), Krasne-Sasocice, Kasinka mała (Limanowa), Gorliczyna (Łańcut), Chrząstów, Przecław (Mielec), Ulanów, Kamień (Nisko), Dom karny przy sądzie obwod. w N. Sączu, Szczawnica, Czarny Dunajec (N. Targ), Kossocice, Radziszów (Podgórze), Rudna (Rzeszów) Dobrzechów (Strzyżów), Jaskowice, Turbia (Tarnobrzeg), Baworów (Tarnopol), Runchowa (Tarnów), Wieprz (Wadowice), Siersza, Janowice (Wieliczka), Łodygowice (Żywiec), do czego użyto ogółem 2464 książek wartości 1046 zł.

W roku 1899 założył zarząd główny 18 nowych czytelń oraz uzupełnił w 35 powiatach 204 biblioteczek w czytelniach dawniej założonych i rozesłał w tym celu 11.830 książek, wartości 4817 zł. 60 ct.

Wykazując taką działalność uprasza zarząd główny wszystkich ludzi dobrej woli o poparcie i zaprasza do przystępowania do Towarzystwa. Roczną wkładkę w kwocie przynajmniej 1 zł. nadsyłać prosimy pod adresem: Zarząd główny krakowskiego towarzystwa oświaty ludowej.

Statystyka pożarów. W roku 1899 wyruszała miejska straż ogniowa 210 razy do pożarów, a mianowicie: dachowych 13 razy, pokojowych 25 razy, sufitowych 12 razy, kominowych 101 rasy, piwnicznych 13 razy, różnego rodzaju 46 razy. Do wyliczonych pożarów użyto zaprzęgów: gminnych 51 par, tramwaju konnego 340 par. Oprócz tego asystowała straż ogniowa przy wypalaniu 2261 kominów.

Zacięta walka. Jedna z szynkowni ateńskich, była przed paru dniami widownią niezwykłej tragedji. Po wesołej zabawie posprzeczał się jeden z muzykantów z pewnym gościem. Mszcząc się za otrzymane razy, przebił muzykus swego przeciwnika nożem. Ojciec i brat zamordowanego na widok trupa, z wściekłością wpadli na muzykanta, ten zaś dobywszy rewolweru, zastrzelił syna i ciężko zranił ojca. Jakkolwiek śmiertelnie ranny, miał stary jeszcze na tyle siły, że muzykanta strzałem trupem położył, poczem sam ducha wyzionął.

Burmistrz bandyta. Z miasteczka Sankwitz w komitacie preszburskim donoszą, że pewna mieszczanka tamtejsza otrzymała od męża z Ameryki 400 zł. Pieniądze te wydał jej burmistrz miasteczka. Zaraz następnej nocy wdarło się do mieszkania kobiety dwóch zamaskowanych łotrów i zażądało pieniędzy. Kobieta wskazała im szafę i kiedy ci plądrowali po szufladach, wymknęła się na podwórze i wysłała 10-letnią córeczkę do burmistrza z prośbą o pomoc przed rabusiami. Kiedy dziewczynka nie wracała, matka uwiadomiła żandarmerję, a ta wpadłszy do mieszkania burmistrza, zastała go przygotowującego się do — powieszenia. Pod jego łóżkiem znaleziono trupa dziewczyny z poderżniętem gardłem. Przyznał się do zbrodni i zeznał, że owi zamaskowani bandyci byli jego dwaj synowie, których wysłał dla obrabowania kobiety. Żandarmerja udawszy się zaraz do mieszkania poszkodowanej, znalazła obu powieszonych. Z obawy przed karą, bo widzieli się zdradzonymi, odebrali sobie życie. Burmistrza bandytę uwięziono.

Temat do pantominy. Następującą przygodę tragikomiczną opisuje *Warsz. Dniew.*: Pracownicy służby remontu na stacji Praga Nadwiślańska zauważyli, iż jakieś indywidua usilnją kraść szyny. W celu schwytania rabusiów, postanowiono, iż jeden z oficjalistów poznajomi się z uczestnikami bandy, wystąpi w roli fachowego urwisa i że należeć będzie do wyprawy, którą rabusie urządzą. *Dictum-factum.* „Delegat“ udał się do rabusiów i bardzo sprytnie wywiązał się z zadania. Postanowiono pewnej nocy okraść platformę naładowaną szynami, stojącą w pobliżu stacji. Drużyna udała się na miejsce, lecz spłoszona przez poprzednio urządzoną zasadzkę, zaczęła uciekać. Jeden tylko „rabuś“ biegł wolniej i ten właśnie dopędzony przez straż kolejową, otrzymał kijami srogie cięgi. Dopiero po fakcie przekonano się, iż „ukaranym rabusiem“ był właśnie ów oficjalista, wyznaczony do napędzenia bandy w sieci.

Kopalnie złota w Erytrei. Z Rzymu donoszą pod datą 6 bm:

W zeszłym tygodniu hr. Turynu, siostrzeniec króla, a brat znanego podróżnika, odbywającego obecnie wyprawę do bieguna, przedsięwziął wycieczkę po Erytrei. Badał także trzy kopalnie złota; swego czasu były one badane z rozkazu rządu, lecz o rezultacie owych poszukiwań nie ogłaszano publicznie. Chodzi o trzy pokłady kwarcu złotodajnego w pobliżu Asmara. Odkrył je kapitan Cantuni, a to w ten sposób: Jeden z krajowców przyniósł przedstawicielowi rządu kawałek kwarcu, zawierającego złoto. Oddano go do ekspertyzy aptekarzowi w Asmara, który oświadczył, że złoto zostało wprowadzone sztucznie do kwarcu. Niewiele brakło, aby nie aresztowano krajowca za oszustwo. Kapitan Cantuni postanowił jednak zbadać rzecz na gruncie i odkrył istotnie kwarc, zawierający złoto. Rząd wezwał potajemnie rzeczoznawców z Transwaalu i Kanady, którzy dotychczas są zajęci badaniem pokładów. Jeden pokład zawiera na 125 lirów złota w tonie kwarcu. Dalszych rezultatów badań oczekują niecierpliwie we Włoszech.

Wielka kradzież. Z Kijowa donoszą: O godz. 2 po południu w środku miasta na ulicy Mikołajewskiej okradziono magazyn jubilerski żyda Lemela Ilczyckiego. Zrabowano wiele brylantów, 50 zegarków złotych ogółem z górą na 25.000 rub.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“, wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś we wtorek poraz 12 „Lalka“; w środę po raz 8 „Synowa“; w czwartek „Straszny dwór“, opera narodowa w 4 aktach; w piątek po raz 1 „Colinette“, komedja w 4 aktach J. Lenotre i Gabrjela Martin z p. Zapolską w roli tytułowej: w sobotę o pół do 4 popołudniu dla młodzieży szkolnej „Król Lear“, tragedja; wieczorem o pół do 8 po raz 1 w tym sezonie „Faust“, wielka opera w 4 aktach Gounoda. Występ pp. Aleksandra Myszuga, Juljana Jeromina i Józefa Szymańskiego. Małgorzatą będzie p. Irena Bohues. W roli Siebla wystąpi p. Otylja Szydłowska. w niedzielę popołudniu o pół do 4 „Debiutantka“, sztuka; wieczorem o pół do 8 „Lalka“, operetka; w poniedziałek „Colinette“, komedja.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożył p. Mieczysław Stachowski z Łańcuta 4 kor.

Na przytulisko Brata Alberta złożył p. H. S. Grzywiński z Cathinary 80 hel.

Zmarli:

W Krakowie zmarł Wojciech Radwan Brandys, właściciel Kalwarji Zebrzydowskiej, przeżywszy lat 28.

Rozszarpany przez lwicę.

Wstrząsający nerwami nawet najobojętniejszego człowieka wypadek, miał miejsce d. 4 bm. w Wiedniu. Wydarzył się w wiedeńskim ogrodzie zoologicznym, a nieszczęśliwym bohaterem jeden z dozorców nazwiskiem Karol Rudolfsky, którego lwica pochwyciła kłami za kark i na śmierć zagryzła. Bliższe szczegóły tego wypadku są następujące: W ogrodzie zoologicznym w Praterze wiedeńskim pokazywano publiczności od dłuższego już czasu klatkę z 6 lwami. Były 3 lwy i 3 lwice. Wszystkie te zwierzęta były w wieku od 2—3 lat. Przeniesiono je do Prateru z „Vivarium“ i to równocześnie z dozorcą Rudolfskym, który doglądał je od szczeniąt. Dwa z tych lwów nawet, stosownie wytresowane, pokazywała Ella Falk bardzo niedawno na tle cieszących się dużem powodzeniem produkcji. Rudolfsky, którego pieczy lwy te powierzone były, żył z niemi w wielkiej zażyłości i nawet nie starał się zachowywać najniezbędniejszych środków ostrożności w postępowaniu z niemi. Brawurował do niemożliwych granic i to się na nim we czwartek zemściło okrutnie. Rudolfsky codziennie oczyszczał ową klatkę. Czynił to w ten sposób, iż klatkę zapomocą kraty żelaznej dzielił na dwie połowy, do jednej zapędzał bestje, a drugą tymczasem wolną wyczyszczał. Metoda ta jednak widać mu się sprzykrzyła, gdyż od pewnego czasu pozwalał sobie zostawiać najłaskawszą lwicę obok siebie podczas roboty. To go tak rozzuchwaliło, iż przed paru dniami zostawił wszystkie lwy w przedziale, który wyczyszczał i próba nie przyniosła żadnych złych następstw. W środę powtórzył ten złowrogi eksperyment i przypłacił to życiem. Oto gdy wszedł do klatki i nie dzieląc jej, jak to miał wskazane w regulaminie, na dwie połowy, począł klatkę zamiatać, podszedł nieostrożnie do jednej z lwic najbardziej upornych, nazywającej się „Sara.“

W tej samej chwili lwica ze straszną chyżością rzuciła się nań, powaliła jednem uderzeniem łapy i uchwyciła za kark zębami. W klatce zawrzało. Pozostałe lwy poczuły krew, zaczęły się rzucać po klatce i straszliwie ryczeć. Zbiegli się dozorcy i nastała straszliwa panika. Jeden z nich nienstraszony skoczył, nie bacząc na własne niebezpieczeństwo, do wnętrza z żelaznym drągiem i począł gęstemi razami okładać rozwścieklone zwierzę. Niestety bez skutecznie... Inni poczęli z za krat strzelać z rewolwerów i to nie pomogło.

Tymczasem w paszczy rozwścieczonego zwierza zaczęły chrupać kości nieszczęśliwego dozorcy. Zwabione nieprzepartym zapachem krwi pozostałe lwy zbliżyły się naraz wszystkie do ofiary i poczęły chciwie chłeptać sączącą się krew. Dozorcy, pozostali za kratą byli w rozpaczy. Nagle jeden z nich rzucił do wnętrza okłot rozpalonej słomy. To rozpędziło nareszcie rozwścieklone bestje. Rudolfskiego wydobyto z klatki... Niestety był już trupem. Był cały biały jak kreda, gdyż lwy wyssały zeń wszystką krew. Tak przypłacił ów nieszczęśliwy człowiek swą nieostrożność.

Wiek w cyfrach.

Jakkolwiek wiek jest tylko kroplą w morzu wieczności, jest przecież długim, bardzo długim czasem dla człowieka. Sam wiek ludzki, osiągnięty do 100 lat, jest rzadkością, takich zaś, którzy porodzili się z początkiem ubiegłego stulecia, możnaby na palcach policzyć.

Jak długim tedy jest stulecie? Miesiące licząc, osiągniemy cyfrę 1200, tygodnie 5200 dokładniej jednak licząc 5217, bo każdy rok ma o jeden dzień więcej, przestępny o dwa. Dni byłoby 36 524. W ubiegłem stuleciu Zachodnie Niemcy miały o pół podziny mniej, skutkiem zrównania zegarów z czasem środkowo-europejskim.

Człowiek mógłby w ciągu jednego wieku, gdyby tylko 10 godzin na dobę szedł odbyć piękną podróż, bo w 36.524 dniach, czyli 365.240 godzinach przemierzyłby drogę 1,826.200 kilometrów, tu jest odległość równą 45-krotnej długości równika, bo ziemia ma 40.000 kilometrów obwodu. Rozumie się, że wyłączyć tu należałoby także przeszkody, jak wody i góry. W drodze do słońca stanowiłby wiek tylko ułamek, bo gdy odległość ziemi od słońca wynosi tylko 148 miljonów kilometrów, musiałby tedy chcący się wybrać na taką wędrówkę, iść na tę gwiazdę dzienną więcej niż 81 wieków. Z księżycem inna sprawa; ten filut leży od nas zaledwie 400.000 kilometrów, a więc w ciągu jednego wieku możnaby pod dogodnymi warunkami marszu, wcale wygodnie dwa razy tam i napowrót wrócić.

Aby wskazać na ten ogrom cyfr, należy sobie uprzytomnić, ileby czasu musiano spotrzebować, licząc miljony lub miljardy po jednej koronie. Ileby to wyniosło w ciągu stulecia? — Gdyby liczyć ustawicznie, nie jedząc, nie pijąc i nie śpiąc i gdyby brać tylko 60 na minutę, osiągnęłoby się cyfrę 3600 na godzinę, 86.400 na dzień, w stuleciu o 36.524 razy tyle, a więc 3.155,673.000, czyli 3 miljardy, 155 miljonów, 673 tysiące i 600 koron. Jestto bez zaprzeczenia ogromna cyfra; obliczenie jednak wskazuje, że w przeciągu jednego stulecia niktby nie był w stanie zliczyć po koronie kontrybucji wojennej francuskiej z roku 1871, jaką Niemcy od Francji wybrały.

Z galerji ptaków niebieskich.

Policja w Rzymie aresztowała świeżo awanturnicę, której czelność przechodzi zwykłą miarę. Przed dwoma laty młoda piękna, bardzo elegancka dama zgłosiła się z prośbą o przyjęcie, do klasztoru Dominikanek bosych przy ul. Milazzo w Rzymie. Dama była w towarzystwie pięknej również, młodszej nieco osoby, bardzo na pozór dystyngowanej, która nazwała się miss Beatryczą Noel-Morgan, urodzoną w Boulogne sur Mer z rodziców angielskich. Pierwsza dama na listę klasztorną kazała się zapisać jako p. Teresa Dodi Massei. Przybyłe spędziły w klasztorze około dwóch lat. Teresa usiłowała zjednać sobie zaufanie przełożonej, której wyznała, oczywiście pod pieczęcią najwiębszego sekretu, że jest właściwie księżną zwą Elżbietą Zofją bawarską, bliską krewną austrjackiej rodziny cesarskiej, że wreszcie przybyła do Rzymu w celu założenia instytucji klasztornej dla młodych kobiet pochodzenia arystokratycznego, aby w niej osiąść na stałe i w ten sposób uwolnić się od natręctwa kuzyna swego, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Na potwierdzenie tych słów, awanturnica pokazywała listy swego „kuzyna“, pisane po włosku. Na założenie instytucji potrzeba było funduszu, którego, dzięki protekcji przełożonej klasztoru, dostarczył jej jedna z zakonnic, zamieszkała w Canepino. Pod imieniem siostry Marji Dolores pani Teresa Massei wynajęła wspaniały apartament przy ul. Gregoriana i zainstalowała się tam ze swoją towarzyszką Angielką. Niebawem w instytucji osiadło cztery siostry i cztery wdowy, wszystkie z rodzin arystokratycznych, które przełożonej Marji Dolores wręczyły znaczne sumy tytułem wpisowego. Z czasem instytucja zakonna wzrastać zaczęła, wynajęto więc większy lokal w pałacu, stanowiącym własność Banku włoskiego. Siostra Dolores nie poprzestawała na Rzymie. Stwierdzono, iż w interesie swej instytucji zwiedzała często większe miasta włoskie, w których zbierała ofiary nietylko dla siebie, ale i „na cele Watykanu“. Między innemi wyłudziła w Neapolu od jednej z arystokratek 10.000 lirów „na cele misyj poufnych“. Instytucja siostry Dolores rosła w powagę i znaczenie, w ostatnich jednak czasach zaczęli pomrukiwać.. dostawcy, których pretensji przełożona instytucji zakonnej zaspokajać nie lubiła. Niektórzy zwrócili się do policji, która po pewnym czasie zaczęła mieć pewne wątpliwości co do tożsamości „księżniczki bawarskiej“.

Wreszcie, po przeprowadzeniu korespondencji z ambasadorami, w tych dniach w pałacu przy ulicy Gregoriana zjawił się komisarz policji, który, po zdjęciu z głowy „księżniczki Elżbiety Zofji bawarskiej“ blond peruki, stwierdził, iż ma przed sobą dobrze znaną policji wiedeńskiej i tryesteńskiej awanturnicę i oszustkę, Teresę Massei. Piękną damę osadzono w więzieniu „Mantellate“ w Rzymie, gdzie prawdopodobnie obmyśla plany na przyszłość.

Poczty angielskie.

Cudzoziemiec, błądzący po ulicach Londynu w poszukiwaniu poczty, dziwi się niemało, gdy zamiast imponującego gmachu, wskazują mu pierwszy lepszy sklepik i bierze to na karb nieporozumienia. A jednak, jeżeli do sklepiku zajdzie, to się przekona, że wyprawiają tem posyłki, listy, depesze, tak samo jak i w urzędzie pocztowym. W pierwszej chwili wydaje się to dziwnem, ale niebawem okazują się korzyści takich prostych urządzeń, które zmniejszają kłopoty i oszczędzają czas, ten równoważnik pieniędzy. Ma się rozumieć, oprócz tych skromnych sklepików są także wspaniałe gmachy pocztowe i główne urzędy we wszystkich dzielnicach i przedmieściach Londynu. Wielkie i małe przybytki pocztowe wniosły swą cząstkę do ogólnej cyfry dochodów z tego źródła które w roku zeszłym od 1 kwietnia 1898 r. do 31 marca 1899 r. uczyniły nie mniej jak 3,637.076 funtów szterlingów. Dochód to najwyższy, jaki kiedykolwiek osiągnięto, nawet w roku jubileuszu królowej. Książę Norfolku, główny dyrektor poczt, musiał się dobrze napracować, by wszystko szło akuratnie w tej olbrzymiej maszynie, która w roku sprawozdawczym wyprawiła i otrzymała 3.500 miljonów przedmiotów, najwięcej listów.

Szczęśliwy był pomysł zmniejszenia opłaty od wagi: zamiast jak dawniej 5 pensów (12 groszy) od $^{1}/_{8}$ funta wagi listu, płaci się obecnie pensa, od $^{1}/_{4}$ ft.; za 2-pensową markę można wysłać list ważący nie $^{1}/_{2}$ funta jak dawniej, lecz cały funt. Dzięki tym zarządzeniom ilość listów wzrosła od roku zeszłego o 8,6% i wyniosła 2.200 miljonów sztuk. Karty pocztowe w mniejszem są użyciu niż w innych krajach, albowiem Anglik nie lubi powierzać swych interesów otwartym kartom; mimo to w roku sprawozdawczym wyprawiano ich nie mniej, jak 382 miljonów sztuk. Poczta przewiozła 154½ miljonów dzienników, 701 miljonów książek i cyrkularzy, 72 miljonów pakietów.

Istną kopalnią złota są paczki, o które nikt się nie zgłasza. Pomimo nadzwyczajnej dbałości urzędu pocztowego, aby każdy otrzymał co mu przesyłają, 22 miljonów przedmiotów nie doszło do rąk właściwych i leży na poczcie: 11 miljonów książek — iście królewska bibljoteka — $8^{1}/_{2}$ miljonów listów, w tem 44.000 nie zaopatrzonych żadnym adresem, choć zawierają pieniądze; w jednym nawet jest czek na 500 f. szt. płatny na okaziciela. Dziwną jest taka nieopatrzność w kraju *businessu*.

Na zakończenie jeszcze słówko o gońcu, tak pożądanym wszędzie — o listonoszu: Praca jego w Anglji jest mniej uciążliwa, a lepiej wynagradzana niż gdziekolwiek. Naprzód nie potrzebuje chodzić po schodach: każdy lokator ma swoją skrzynkę na dole od frontu, a obok dzwonek, którym listonosz oznajmia, że wrzucił list lub pakiet; następnie dzień roboczy listonosza nie przekracza ośmiu godzin, wreszcie wynagrodzenie duże: na początek po funcie szterl. tygodniowo, zwiększa się ono po roku o 1 szyling na tydzień, tak, że po latach 14 wynosi 34 szylingów tygodniowo (około 1800 kor. rocznie) nadto za każde pięć lat wzorowej służby, listonosz otrzymuje dodatkowej pensji po 1 szyl. na tydzień i jako zewnętrzną oznakę — lampas na kołnierzu. Sześć takich lampasów zapewnia mu ft. tygodniowo, najwyższe wynagrodzenie. 19.511 listonoszów obdarzonych jest lampasami, w roku sprawozdawczym zdobyło ja 6767 listonoszów. Do pensji stałej należy dodać napiwki noworoczne; trudno, ma się rozumieć określić ich cyfrę, musi być jednak duża. Oddawna już jeneralny pocztmistrz chciał skasować te datki; opierają się temu nie listonosze, lecz ofiarodawcy. Któż bowiem nie widzi chętnie owego poczciwca z torbą przez plecy, zwiastuna wielu dobrych wieści?

W roku sprawozdawczym wyprawiano 87 miljonów telegramów, które przelały do kasy pocztowo telegraficznej $2^{1}/_{8}$ milj. ft. szterl. Największy jednak rezultat dały kasy oszczędności przy urzędach pocztowych, liczba ich doszła do 12.660, jest $7^{1}/_{2}$ miljonów uczestników, wkładów 123 milj. ft. szt., czyli przeciętnie po 16 ft. 2 sz. 9 pensów na właściciela książeczki. W r. 1898/99 otworzono 441 nowych kont dla Towarzystw dobroczynnych i 2169 dla osób prywatnych. Ogółem w r. 1898/99 $13^{3}/_{4}$ miljonów uczestników złożyło do kas 37 miljonów funt szterl., 5 miljonów uczestników podjęto z nich 33 milj ft. szterl. O ile wolniej napływają oszczędności od wydatków! Dzień 31 grudnia 1898 r. był pamiętnym w kasach oszczędności w Londynie. Nigdy jeszcze od ich założenia nie wpłynęło tyle pieniędzy, a mianowicie: 347 745 funtów szterlingów.

Do przesyłania pieniędzy pocztą, służą udogodnienia w formie tak zwanych *postal orders*, czyli znaczków pocztowych, przedstawiających wartość pieniężną; można je nabyć od szylinga do 20 szylingów w każdym urzędzie pocztowym. Zostało to wprowadzone ze względu, że w Anglji najmniejszym banknotem jest 5 funt. szterl., coby znacznie utrudniało wysyłki. W roku sprawozdawczym wyprawiono $16^{1}/_{2}$ miljona takich *postal orders* na sumę 7 miljonów funtów.

W połączonych królestwach jest 21.560 urzędów pocztowych, 31.441 skrzynek; publiczność obsługuje sztab, złożony z 150.942 urzędników, w tem 127.779 mężczyzn i 32.163 kobiet. Otrzymują oni ogółem $7^{3}/_{4}$ milj. ft. szterl. honorarjów, co stanowi 61·27% ogólnych wydatków. Dyrektor książę Norfolk, pobiera 2.500 ft. szt., pierwszy se-

kretarz pocztowy 2000 ft., dwaj szefowie departamentów po 1400 ft., dziesięciu urzędników po 1200 ft., 68 urzędników po 600—650 ft., 122 po 500 ft. i tak dalej aż do 30 ft. Najwyższa pensja kobieca wynosi 500 ft., pobiera ją superintendantka kasy oszczędności. Charakterystycznem w kraju sportów jest, iż istnieje osobny urząd telegraficzny do przesyłania depesz podczas wyścigów. Cały personal pocztowo-telegraficzny korzysta z bezpłatnej porady 578 swoich wyłącznych lekarzy; obowiązkiem tych ostatnich jest także badać stan zdrowia każdego nowego urzędnika. Po dojściu do lat 60 urzędnicy muszą występować ze służby i pobierają emeryturę. Kobiety po wyjściu za mąż, opuszczają swe stanowiska.

Życie paryskie.

Dowcipną charakterystykę Francuzów kreśli pewien literat angielski, który od dłuższego czasu przebywa w Paryżu. „Francuscy autorowie dramatyczni“ — pisze — „uczą nas, cudzoziemców, osobliwych rzeczy. Zwiedziwszy po kolei paryskie świątynie muz i zastanowiwszy się głębiej nad nowościami współczesnemi, jak „Panna Fifi“, „Miejsca kobietom“, „W raju“ i t. d., przychodzi się do następującego wniosku: 1. Każda prawa małżonka musi być oszukaną. Wychodzi za mąż wogóle tylko w tym celu. Niema dla niej niezamąconego szczęścia i ona wie o tem. Zazwyczaj jest też tem, co się nazywa u nas „Tartar“ (jędza). 2. Każdy żonaty Francuz jest hultajem. Czuje zawsze pociąg do jakiejś istoty rodzaju żeńskiego, młodszej i ładniejszej, niż jego żona. Dążeniem Francuza żonatego jest żyć, o ile można, jednocześnie w dwóch albo trzech domach. Trudności, z jakiemi musi przytem walczyć, urozmaicają mu życie. 3. Każdy młody, nieżonaty Francuz uważa, iż ożenić się nie tak łatwo. Musi zawsze zerwać jakieś *ménage*, zanim skuje się różowemi kajdanami hymenu. Niekiedy nie udaje mu się wyzwolić z sieci, w której go trzyma sprytna awanturnica. Bardzo często również jest zmuszony podeptać serce „uczciwej“ dziewczyny ze stanu robotniczego, jeżeli chce sobie pozwolić na zbytek posiadania prawowitej gospodyni domu. 4. Każda moralna dziewica francuska jest głupia. W 99 wypadkach na 100 pozwala się wydawać za hulakę. Oczy jej, które umie zdumiewająco otwierać, nie widzą nic absolutnie. 5. Każda służąca francuska jest obowiązana pozwalać całować się przez gości rodzaju męskiego, bywających w domu. Do obowiązków ładnej pokojówki należy również zawiązać stosuneczek z młodocianym synem rodziny. 6. Każde stadło posiada teściową, której jedynem zadaniem w życiu ujawniać przeszłość zięcia. Inaczej nie byłaby francuską teściową. Nie okazuje ona nigdy jakiegokolwiek cieplejszego uczucia. 7 O każdym narzeczonym francuskim wiadomo z góry, że pokazywać będzie ojcu swej przyszłej lepszej połowy, o ile ten jest z prowincji, osobliwości Paryża. Do tych należą przedewszystkiem najdroższe przyjaciółki młodzieńca, z których jedną lub kilka ustępuje wspaniałomyślnie staremu.

Na dalekiej północy.

Podróżnicy podbiegunowi utrzymywali dotychczas, że najdalej na północ wysuniętą siedzibą ludzką jest wioska Karmankuli na Nowej Zemli. Obecnie dr. Arnold Sabbatini, uczestnik wyprawy Peary'ego, stwierdza, iż mniemanie to jest błędne, gdyż istnieje bardziej jeszcze wysunięta wioska pod 77° szerokości na wybrzeżu północno-wschodniem Grenlandji, wprost ziemi Ellesmera. Wioska ta znaleziona i opisana przez Peary'ego, liczy 234 mieszkańców.

Mieszkańcy nie mają ani praw ani religji i są analfabetami, nie znają monety, soli, ani pożywienia roślinnego. Z niesłychaną trudnością Peary przekonywał ich, że na południu są ziemie, przez ludzi zamieszkałe. Mieszkańcy wioski znają doskonale część północną Grenlandji, tudzież wyspy pobliskie, jak ziemię Granta, Grinnella i Ellesmera. Polują tam na foki, reny, niedźwiedzie, narwale, lisy, wilki itp. Co najdziwniejsza, są to Chińczycy tak z wyglądu, jak z mowy. Język ich jest skażonym językiem chińskim. Peary na próbę wziął z sobą młodą dziewczynę z tej wioski do Stanów Zjedn. i przekonał się, iż Chińczycy, zamieszkali w Ameryce, rozmawiali z córką północy bez żadnych trudności, gdy z Eskimosami, przywożonymi przez wyprawy podbiegunowe, nawet jednem słowem porozumieć się nie mogą.

Markham i inni etnografowie przypuszczają, iż Chińczycy założyli tę kolonję w wiekach średnich. Jaką drogą przybyli? Tu zaczyna się fantazja czysta. W języku ich nie masz śladu języka ani Eskimosów ani Samojedów, skąd wniosek, że przybyli na dzisiejszą swoją siedzibę przez... biegun. Niestety, niski rozwój umysłowy tych najbardziej północnych mieszkańców świata i zupełny brak wspomnień z przeszłości nie pozwala na wydobycie od nich wskazówek, któreby tak fantastycznym twierdzeniom mogły nadać cechy prawdopodobieństwa.

Notatki literackie i artystyczne

Z teatru. Pani Amelja Kasprowiczowa, zasłużona dla naszej sceny śpiewaczka, obchodzić będzie w tym roku 25-letni jubileusz w zawodzie teatralnym. W r. 1874 za dyrekcji Stanisława Dobrzańskiego wstąpiła do chóru, a talentem i pracą w krótkim czasie wybiła się na pierwsze stanowisko. Ku uczczeniu tej niezwykłej dla śpiewaczki rocznicy, daną będzie w teatrze w przyszły czwartek t. j. dn. 18 bm. „Halka“, w której jubilatka odśpiewa partję tytulową, a którą, jak wiadomo, tak świetnie wykonywa.

Drugi koncert Michałowskiego odbędzie się, jak już pisaliśmy, w najbliższą środę. Entuzjazm, jaki wywołał znakomity gość warszawski w piątek, każe przypuszczać, że i tym razem w sali zabraknie miejsca. Artysta odegra z towarzyszeniem orkiestry „Koncert b mol“ Chopina i „Rapsodję 12“ Liszta, ponadto wykona szereg utworów solowych.

Bilety pozostałe sprzedaje księgarnia Gubrynowicza i Schmidta.

„Wiek młody“, dwutygodnik, redagowany we Lwowie przez Zofję i Irenę Mrozowickie, w dwóch częściach, a to dla starszej i młodszej dziatwy, celuje dobór powiastek i zajmujących powieści historycznych, niemniej artykułów z dziedziny geografji i nauk przyrodniczych. Treść przeplatają doborowe wiersze i komedyjki, obok konkursu na roboty i rozprawki, zdolne zachęcić do postępu, obudzać szlachetne uczucia w serduszkach młodego posiewu przyszłych obywateli i obywatelek państwa. Kierunek pisma religijny i szczerze patrjotyczny, styl gładki, potoczysty i dobra, wolna od obcych naleciałości polszczyzna, w końcu piękne ilustracje podnoszą wartość dwutygodnika, w którym znajdują odpowiedni wyraz wszelkie dziejowe, tak żywo nas Polaków obchodzące rocznice. To też *Wiek Młody* winien znajdować się w każdym domu polskim, jako pierwsze ziarno patrjotycznych uczuć i obywatelskich cnót, zaszczepionych w serca naszej młodzi.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń** 8 stycznia. Dziś zjawiła się u ministra Galicji Chłędowskiego, jakoteż u innych ministrów interesowanych deputacja galic. hodowców i handlarzy nierogacizny, z powodu nowych szykan dolno-austrjackiego namiestnictwa.

Do niedawna, mimo zamknięcia znacznej liczby powiatów galicyjskich, namiestnictwo dolnej Austrji wpuszczało świnie, ładowane pod odpowiedzialnością rządowych weterynarzy z powiatów wprawdzie zamkniętych, ale z gmin uznanych za zdrowe. Na podstawie tego zezwolenia nadeszły w ostatnich dniach bardzo znaczne ładunki świń z Galicji, zwłaszcza zachodniej, wartości około 200.000 zł. Tymczasem namiestnictwo dolno-austrjackie z końcem grudnia cofnęło to zezwolenie i transportu nie pozwoliło wyładować. W sferach interesowanych powstał z tego powodu nie mały popłoch.

Deputacja wspomniana interweniowała w tej sprawie u rządu.

— **Targ na bydło.** Na targi rzeźne w Podgórzu doprowadzono dnia 2 stycznia 1900 bydła 122, cieląt 122, świń tucznych 118. Dnia 5 stycznia bydła 245, cieląt 173, świń tucznych 101. Za 100 klgr. żywej wagi przeciętnie płacono za woły tuczne prima od koron 62 do 63, średnie od kor. 59 do 62, chude węgierskie od koron 50 do 54.

Transakcja na targach bardzo ożywiona, wszystkie doprowadzone sztuki zakupili rzeźnicy miejscowi, okoliczni i kupcy zamiejscowi.

— **Wiedeń** 8 stycznia. (*Giełda zbożowa*): (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·86 do 7·88, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 6·65 do 6·66, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·16 do 5·19, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·29 do 5·30, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 11·75 do 11·85, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 8 stycznia. (*Giełda zbożowa.*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów.) Pszenica na kwiecień od 7·70 do 7·71, na październik od 7·86 do 7·87; żyto na kwiecień od 6·55 do 6·56; owies na kwiecień od 5·— do 5·01; kukurydza na maj od 4·90 do 4·92; rzepak na sierpień od 11·70 do 11·80. Oferty w rzepaku dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 8 stycznia. (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od k. 24·30 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus nie zmieniony od k. 38·40 do —·—.

Wojna.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Kapstad 8 stycznia. Biuro Reutera donosi: Na podstawie zarządzonego przez departament wojenny w Pretorji śledztwa, stwierdzono, że przy wycieczce załogi w Mafekingu w dniu 26 grudnia ani lord Edward Cecil, syn Salisbury'ego, ani też lord Charles Bentinck nie zostali zranieni. Syn lorda Salisbury'ego leży natomiast w szpitalu w Mafeking, chory na febrę.

Londyn 8 stycznia. Ministerstwo wojny ogłasza następującą depeszę z obozu pod Frere: „Pod datą 6 b. m. telegrafują z Ladysmith: O godzinie 11 przed południem rozpoczęli Boerowie atak na szańce, jednakowoż pomimo znacznych posiłków, jakie otrzymali o 12, zostali odparci. Jesteśmy otoczeni przez wielką liczbę nieprzyjaciół, którzy główne swe siły rozlokowali w stronie południowej“.

Londyn 8 stycznia. Depesza nadeszła z Kapstadu przynosi wiadomość od jenerała Frencha z daty 6. b. m.: Sytuacja jest niezmienioną. Onegdaj przyszło tu do starcia oddziału angielskiego pod dowództwem pułkownika Watsona z nieprzyjaciółmi; straty angielskie w tej potyczce dochodzą 70 ludzi, w tem 7 oficerów.

Londyn 8 stycznia. Jenerał Buller telegrafuje z obozu pod Frere: „Otrzymałem dnia 6 b. m. następującą depeszę od jenerała White: Boerowie o godzinie 3 minut 15 popołudniu wznowili atak; znajdują się oni w bardzo przykrem położeniu“.

Buller dodaje od siebie, iż dokładnych informacyj nie otrzymał; jednak krążą pogłoski, że White o 5 wieczorem odniósł zwycięstwo i 500 nieprzyjaciół zabrał do niewoli. Wczoraj dodaje Buller — wysłałem wszystkie zbywające oddziały, aby demonstrowały koło Colenso.

Londyn 8 stycznia. Biuro Reutera donosi z Laurenco Marquez pod datą 5 b. m.: Depesza z Pretorji donosi, że garnizon kurumański po ponownym ataku ze strony Boerów zmuszony był w dniu 1 stycznia kapitulować. Boerowie zabrali 120 ludzi, w tem 12 oficerów.

Garnizon kurumański składał się wyłącznie z policji Przylądka.

Londyn 8 stycznia. Depesza z Pretorji pod d. 4. b m. donosi, że Anglicy zmuszeni zostali cofnąć się z Dordrecht, przyczem stracili 8 ludzi. Walka około Colesbergu, gdzie Anglicy obsadzili wiele pagórków, trwa dalej. Wszyscy zranieni oficerowie i żołnierze zostali odesłani z Dundey do Pretorji. Angielskie pociski armatnie trafiły w kilka punktów miasta.

Sytuacja w Austrji.

— Wiedeńska *Reichswehr* otrzymuje od wybitnego posła z prawicy informację następującą: W przeciągu bieżącego tygodnia ustąpi Witteк a Körber obejmie rządy. Był on do tego już desygnowanym w chwili ustąpienia Clary'ego. Przez dwa tygodnie rządów Witteka przygotowywał sobie grunt. Zadaniem jego będzie stworzenie warunków do ugody czesko-niemieckiej, ale samo jej przeprowadzenie zastrzeżone jest dla definitywnego koalicyjnego, parlamentarnego ministerstwa. W gabinecie Körbera zasiądzie trzech parlamentarzystów: z Koła polskiego, klubu czeskiego i lewicy niemieckiej. Gdyby ta ostatnia odmówiła, nie nastąpi również nominacja czeskiego ministra rodaka, a ministrem dla Galicji pozostanie Chłędowski. Rada państwa zwołaną będzie na wtorek 23 stycznia, a sejmy zbiorą się dopiero po załatwieniu pracy przez radę państwa.

— *Hlas Naroda* donosi z Wiednia, że dotychczas ani dr. Koerber, ani bar. Gautsch nie otrzymali oficjalnego zlecenia do utworzenia nowego gabinetu, tylko dr. Koerbera upoważniono do rokowań z wybitniejszemi osobistościami politycznemi, celem wybadania sytuacji.

Konferencje te natrafiły na poważne trudności, tak, że jeśli wyższe czynniki nie przyjdą mu z pomocą — to sprawa utworzenia nowego gabinetu pójdzie w odwłokę, lub też kto inny otrzyma misję powołania do życia nowego rządu.

Jeden z młodoczeskich dziennikarzy, który przesyła *P. Lloydowi* wiadomości z obozu czeskiego, otrzymał od zastępcy marszałka krajowego, Juljana Lipperta artykuł, w którym tenże oświadcza się za przyznaniem koncesyj Czechom w niemieckich okręgach językowych.

Czeskie dzienniki, zarówno feudalne, jak i młodoczeskie uważają tę prywatną kurtoazję Lipperta, jako nie mającą żadnego znaczenia. P. Pacak omawia w swoim kutnahorskim organie kwestję ugodową i podnosi z naciskiem, że możnaby ostatecznie w dalszym ciągu prowadzić walkę na polu ekonomicznem, ale należałoby wreszcie stworzyć *modus vivendi* w dziedzinie spraw językowych.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“)

Wiedeń 7 stycznia. Cesarz już przybył do Wiednia i powołał do siebie na audjencję dra Witteka i dra Koerbera. Z tych audjencyj wnioskować można, że cesarz już w najbliższej przyszłości poweźmie decyzję w sprawie utworzenia nowego gabinetu. Stanowczo dziś już stwierdzić można, iż szefem przyszłego gabinetu będzie dr. Koerber. Będzie to podobnie jak gabinet hr. Clary'ego, gabinet czysto urzędniczy, a zadaniem jego będzie prowadzić dalej pracę rozpoczętą przez hr. Clary'ego. Krążą pogłoski, iż w skład nowego gabinetu wejdzie dr. Biliński, jako minister dla Galicji. Głównem zadaniem nowego gabinetu będzie stworzenie podstaw do ugody czesko-niemieckiej. Czy ogłoszenie ustawy językowej, którą wypracował dr. Koerber, nastąpi przed rozpoczęciem rokowań czesko-niemieckich, czy po ich ukończeniu będzie to rzeczą taktyki przyszłego gabinetu.

Wczoraj odbyła się rada gabinetowa. Jak w kołach parlamentarnych utrzymują, gabinet dra Witteka jeszcze przed swem ustąpieniem przedłoży na podstawie § 14 ustawę wojskową i wyda ustawę o poborze rekruta, tak, aby przyszły rząd miał już wszystkie konieczne ustawy zaistwione i nie potrzebował uciekać się do § 14.

Czeskie i morawskie dzienniki donoszą, że jeżeli przyjdzie do jakiego porozumienia czesko-morawskiego, to wówczas sprawa językowa będzie uregulowaną nietylko w Czechach, ale i na Morawach i Szląsku.

Wiedeń 8 stycznia. W kołach parlamentarnych przeważa mniemanie, że dr. Körber stanie na czele nowego gabinetu, który z możliwemi małemi modyfikacjami mieć będzie — jak się zdaje — skład następujący: dr. Körber obejmie prezydjum i sprawy wewnętrzne, Bylandt-Rheidt rolnictwo, Hartel oświatę, Boehm-Bawerk finanse, dr. Lammasch sprawiedliwość, Geess handel, Wittek koleje, Welsersheimb obronę krajową, Biliński tekę dla Galicji.

Oprócz Bilińskiego, ma być powołanych jeszcze dwóch innych ministrów bez teki, a mianowicie czeski prawdopodobnie dr. Rezek i niemiecki z pośród Niemców czeskich.

Jak słychać, rada państa zwołaną zostanie na 23 stycznia.

Wiedeń 8 stycznia. W sferach poważnych wymieniają także br. Gatscha jako prawdopodobnego prezydenta ministrów. Prezydent krajowy Krainy br. Hein powołany do Wiednia, przybył tu dziś przedpołudniem. Powołanie br. Heina stoi również w związku z utworzeniem nowego gabinetu.

Wiedeń 8 stycznia. *Fremdenblatt* pisze: Większa część dzienników stołecznych i prowincjonalnych, omawiając sytuację, wychodzi z założenia, że gabinet Witteka spełnił już swą misję i niebawem ustąpi. We wszystkich doniesieniach o przyszłym gabinecie osoba ministra Koerbera na pierwszym stoi planie i z nazwiskiem jego łączą się też wszelkie kombinacje co do składu i barwy politycznej przyszłego ministerstwa. Dotąd jednakże w żadnym kierunku nie powzięto decyzji.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Londyn 7 stycznia. Parlament zbierze się dnia 13 lutego; prawdopodobnie otworzy go królowa osobiście mową tronową.

Londyn 7 stycznia. Telegram nadesłany z wyspy Guernsey donosi: Parowiec pocztowy „Ibex“ rozbił się o skały pod St. Sampson, na północ od wyspy Guernsey.

Podróżni przebudzeni przez trzask zgruchotanego dna statku, przerażeni wybiegli na pokład i ujrzeli, że okręt powoli tonie. Natychmiast rozwinięto energiczną akcję ratunkową i zdołano uratować wszystkich podróżnych i załogę. Utonął tylko jeden majtek.

Wiedeń 8 stycznia. Na ogólnych audjencjach u cesarza zostali dziś przyjęci: były namiestnik i minister Zaleski, b. szef sekcji Gniewosz i prezydent miasta Lwowa Małachowski.

Wiedeń 8 stycznia. *Fremdenblatt* donosi; Arcyksiążę Eugenjusz po influency zachorował na zapalenie oskrzeli (bronchitis) i od kilku dni leży w łóżku. Przebieg choroby jest normalny.

Morawska Ostrawa 8 stycznia. Strejkujący robotnicy uchwalili wytrwać dalej w strejku, żądają oni 8 godzinnego czasu pracy i minimalnej płacy 2 guldenów. Delegaci robotników wyznaczyli 4 dniowy termin do przyjęcia ich żądań, w przeciwnym razie po upływie tego terminu, roboty będą zastanowione w całym rewirze.

OSTATNIE WIADOMOSCI I ROZMAITOŚCI.

Ks. arcybiskupowi Morawskiemu w niedzielę jako w przeddzień jego imienin składało życzenia lwowskie i zamiejscowe duchowieństwo. Imieniem lwowskiej kapituły przemawiał ks. arcybiskup Hryniewiecki, imieniem dziekanatu teologicznego ks. dr. Sarnicki, imieniem zaś seminarjum duchownego senior kleryków.

Wczoraj składali życzenia ks. arcybiskupowi świeccy dostojnicy.

P. Kasper Wojnar, wydawca czasopisma *Polak* i właściciel księgarni ludowej, zamknięty od pół roku w cytadeli warszawskiej, ma wkrótce być wypuszczony na wolność. Wiadomość tę powitają z żywą radością wszyscy, którzy w Wojnarze cenią niezmierne wytrwałego i dzielnego pracownika na niwie oświaty.

Zamierzone samobójstwo. Wczorajszej nocy wskoczył do Wisły z mostu zwierzynieckiego w Krakowie młody mężczyzna niewiadomego nazwiska. Wydobyto go żywego i udzielono pomocy. Niedoszły samobójca odmawia wszelkich wyjaśnień co do swojej osoby.

Nowy sensacyjny proces. Jeszcze się nie skończył sensacyjny proces w Medjolanie w sprawie zamordowania Notarbartola, a już w Sassari, drugiej stolicy Sardynji rozpoczął się drugi proces, również na tle „maffji“, który nie tylko zaćmi ową sprawę Notarbartola, ale będzie niewątpliwie unikatem w rocznikach sądowych. Występuje w nim 400 oskarżonych, 900 świadków powołanych przez prokuratora i 1000 świadków powołanych przez obronę, wszyscy prawie adwokaci wyspy i liczne grupy adwokatów z kontynentu państwa włoskiego. Pośród oskarżonych znajdują się burmistrze, radni miejscy, nauczyciele, właściciele ziemscy i bogaci kupcy. Między oskarżonemi kobietami są siostry słynnych bandytów Serra-Santo. Wszyscy obwinieni są o udział w stowarzyszeniu zbrodniczem, które terroryzowało mieszkańców, szerzyło grozę w całej okolicy rabunkiem, kradzieżą, nie cofając się nawet przed morderstwem w razie potrzeby. Akta procesu obejmują 200 tomów.

Aresztowanie. W Tarnopolu z polecenia prokuratorji uwięziła żandarmerja wekslarzy Schwarzmanna i Margulesa i odstawiła do sądu karnego. Wekslarze Karpel i Seher mieli się ulotnić.

Groźba powodzi. Wskutek utworzenia się zatoru lodowego pod Pietrzyczem koło Halicza, Dniestr grozi wylaniem. Zarządzono środki ostrożności.

Uciekł do Ameryki Józef Fingerer, woźny żydowskiego banku w Stanisławowie, dopuściwszy się licznych fałszerstw weksli na szkodę tamtejszych kupców, które następnie w tymże banku eskontował.

Kradzież pocztowa. W Padwi powiecie mieleckim zginął d. 31 zm. podczas transportu z urzędu pocztowego do dworca kolejowego worek pieniężny, przeznaczony do Krakowa, z kwotą 4500 zł. Podejrzany o kradzież pocztyljon i kilku towarzyszy zostali aresztowani. Dochodzenie z ramienia dyrekcji poczt prowadzi komisarz pocztowy p. Tournelle.

Polacy w dyplomacji austrjackiej. W Stockholmie ministrem pełnomocnym jest hr. Józef Wodzicki; br. Koziebrodzki, dotąd radca ambasady w Madrycie, prawdopodobnie będzie niebawem mianowany ministrem pełnomocnym; w Madrycie jest jako attaché hr. Ludwik Badeni; drugi hr. Koziebrodzki jest radcą legacyjnym w Brukseli; hr. Starzeński został mianowany radcą ambasady w Rzymie; do niedawna rezydent w Cetynii p. Kuczyński został ministrem w Rio do Janeiro; hr. Wiśniewski jest przy legacji w Atenach; hr. Adam Tarnowski, dotąd attaché w Konstantynopolu, udał się w tych dniach do Waszyngtonu, przydzielony do tamtejszego poselstwa, na czele którego stoi p. Hengelmüller, ożeniony z Polką, z domu hr. Borkowską. Wreszcie w tych dniach p. Władysław Skrzyński przeszedł z administracji do dyplomacji.

Katastrofa na morzu. Z Kopenhagi donoszą, iż angielski statek „Ossian Bell“ zatonął na zachodniem wybrzeżu Jutlandji wraz z całą załogą, liczącą 10 ludzi.

Morderstwo i samobójstwo. Kupiec Donnerstag w Neukirchen zastrzelił swoją narzeczoną, 19 letnią dziewczynę, a następnie sam sobie odebrał życie. Straszny czyn swój miał Donnerstag popełnić w przystępie nagłego pomięszania zmysłów.

Katastrofy kolejowe. Na linji kolejowej Heiligenhaus-Hösel wykoleił się pociąg osobowy. Trzy osoby są ciężko ranione, cztery lekko. — Na linji Rouen-Orleans zetknęły się dwa pociągi osobowe. Siedm osób jest ciężko ranionych.

Z Budapesztu donoszą: W kołach naszej Polonji w Budapeszcie, święta przeszły dosyć ruchliwo. Ślicznym był wieczór kościuszkowski urządzony na tydzień przed świętami w tutejszej „Przyjaźni“. Ładnie także i przy licznym współudziale obchodzono w temże stowarzyszeniu wilję Bożego Narodzenia. W przeddzień Nowego roku zebrało się także kilko członków dla złożenia sobie wzajemnych życzeń.

W stowarzyszeniu Polaków obchodzono, jak rok rocznie uroczystość „Gwiazdki“ przy licznym współudziale Polaków ich rodzin i dzieci.

Sekwestracja kolei. Na ostatniem posiedzeniu wiedeńskiej rady miejskiej, postawił radny dr. Porzer interpelację, aby ze względu na kompletny brak bezpieczeństwa na kolei Południowej, na złe ogrzewanie wozów, na zły park wozowy i systematyczne spóźnianie się pociągów na tej linji, zaprowadzono sekwestr rządowy, a w dalszym ciągu, aby wcielono tę kolej do linji kolei państwowych. Burmistrz dr. Lueger przyznał interpelacji rację zupełną i zapowiedział, że w drodze petycji do ministra kolei zarządzi, co należy, aby upaństwowienie tej kolei z uwagi na bezpieczeństwo i ruch regularny, wzięło pod rozwagę.

Koniec cyrkówki. W cyrku Schumana w Brukseli (znanym i we Lwowie z pobytu przed kilku laty), produkowała się para jeźdźców, rodzeństwo Towell, młoda, ładna dziewczyna i brat jej, jako sztukmistrze na koniach. Kilka dni temu, po skończonej produkcji, kiedy klowni jak zwykle z krzykiem wpadli na arenę, miss Towell zsunęła się nagle z siodła i upadła w pierwszy rząd krzeseł. Podniesiono ją natychmiast, sądząc, że omdlała ze znużenia i odniesiono ją do garderoby. Brat wykonywał tymczasem swe produkcje dalej wśród oklasków publiczności.

Nikt ani nie przeczuwał, że w tej samej chwili, gdy sztukmistrz wykonywał swe skoki na koniu, siostra jego konała za drewnianą ścianą areny. Kiedy żegnany oklaskami wyszedł z maneżu, zalana łzami matka oznajmiła Towellowi, że jego siostra przed chwilą skonała.

Kongres pocztowy. Szwajcarska rada związkowa zaprosiła 62 państw należących do światowego związku pocztowego, na kongres do Berna, mający się odbyć w dniu 2 lipca, na którym święcić się ma uroczystość dwudziestopięciolecia założenia pocztowej unji światowej. Wszystkie państwa europejskie, a dalej Ameryka północna i niektóre inne państwa obiecały już wziąć udział w kongresie, a ponadto już i swoich delegatów oznaczyły.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 8 stycznia.

(*fr.*) Pierwszy tydzień stycznia minął już a jeszcze nie czuć na giełdzie ożywczej działalności napływu gotówki za kupon styczniowy. Widocznie kapitaliści są na rozdrożu i nie mogą jeszcze zdecydować się, czy zbywającą im gotówkę lokować mają tak jak przedtem w rentach, listach zastawnych i rozmaitych innych czteroprocentowych papierach, czy też puścić się na ryzykowniejsze wprawdzie ale przedstawiające szanse większego zysku transakcje. Dla wszystkich naszych walorów lokacyjnych jest to rzecz niezmiernie ważna, jaki prąd wytworzy się w sferach kapitalistycznych wobec tak radykalnie zmienionych stosunków procentowych w Europie. Na razie potaniała gotówka w eskoncie prywatnym na targach zagranicznych a to jest ważnem i dla naszych stosunków, bo odbiera tutejszym spekulantom chęć i możność lokowania austrjackich pieniędzy na wyższy procent za granicą. Sfery przemysłowe wywierają wciąż silny nacisk na zarząd banku austro-węgierskiego, aby obniżył stopę procentową, chociażby tylko na kilka tygodni.

Wiedeń 8 stycznia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 232·50, Akcje węg. Zakł. kred. 185·—, Akcje Anglobanku 125·—, Akcje Unionbanku 154·—, Akcje Laenderbanku 116·—, Akcje Bankvereinu 185·50, Akcie Bodencredit 289·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 175·—, Akcje kol. państw 133·10, Akcje kolei południ. —·—, N. Akcje tramw. lit. a 142·50, lit. b 189·—, Akcje kol. Elbethal 123·—, Akcje kol Półn. 283·—, Akcje kol Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 270·50 Akcje Rima Muranji 334·50, Akcje praskiego Tow. żel. 695·50, Akcje fabryki broni 195·50, Akcje tureckie tytoniowe 136·—, Oblig. węg. indem. 98·70, Renta majowa 98·80, Austr. renta koronowa 98·80, Węg. renta koronowa 94·85, 5½ l. listy Tow. kred. ziem. 92·20, 4% listy Banku kraj. 95·75, 4½% listy Banku kraj. 100·—, 4% listy Banku hipot. 91·—, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 109·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·—, 4% Pożyczka m. Lwowa 91·40, Losy tureckie 125·50, Marki 118·20, Ruble 254·50, N. Tramwaje lit. a) —·—, N. Tramwaj lit. b) —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 8 stycznia 1900 r.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Krzyżanowski z Zamościa. J. Jachimowski z Makowa. W. Fedorowicz z Okna. S. Kuźniarowicz z Miłówki. K. Sobota z Podhorek. M. Lewandowski z Reklińca. M. Zakrzewski z Czołhan. H. Frommer ze Stanisławowa. Br. O. Harsdorf z Świstelnik. D. J. Blaustein z Trembowli. J. Niewiadomski z Żydaczowa. Z. Drohojowski z Ujścia. J. Hanczakowski z Drohobycza. A. Doesing z Sokala. M. Strahl z Jarosławia. A. Bobrownicki z Drohomyśla. W. Stanek z Berlina.

Nadesłane

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(29)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

Trzeba było jednak dać trochę spokoju temu nieszczęśliwemu, dać mu trochę nadziei, a nie wspominać jaki zamiar powzięła.

Odpisała bez pewności, kiedy jej list dostanie się do Chapieux.

. . . .

„Wyrzucasz mi, żem cię zanadto kochała. Przyznaję się. Ta wina wkłada na mnie obowiązki. Matka, która kocha syna tak, jak ja kocham ciebie, nie cofnie się przed niczem, żeby mu szczęście zapewnić. Miej zatem nadzieję! Do tej chwili pozostawiałam cię o własnych siłach w tej nieszczęśliwej miłości. Teraz, precz z wahaniem... Skoro skończy się zima i powrócisz do nas, będę pracowała w interesie twojej miłości...

Miej zatem nadzieję!“

List ten nie miał nigdy dojść rąk Piotra Ragona.

VI.

We dwóch.

Osada Chapieux — jeżeli można tak nazwać kilka nędznych domków — składa się z dwóch oberż, szaletu, kaplicy i domu dla celników, strzegących kontrabandy: wszystko: oberże, szalet i dom komory celnej stoją przez zimę pustkami.

Dolina ma wygląd złowrogi, dziki, sprawiający smutne wrażenie nawet w lecie, kiedy liść pokrywa klony, olchy i jasiony.

Obok tej nędznej osady stoją baraki posterunku wojskowego, o ile można, wygodne.

Środek zajmuje Ragon i biuro sierżanta-sekretarza, utrzymującego rachunkowość. W jednem skrzydle mieszka dwóch podoficerów: Marcigny i sekretarz i wszystkie warsztaty.

W drugiem żołnierze, amunicja, magazyn żywności, mięso, jarzyny i beczki z winem.

Niedaleko baraków stajnia dla mułów, kilka krów i baranów, królików, kur, parę wieprzy. Jest to zapas, którego tknąć nie wolno, tylko w razie przerwania komunikacji i niemożności zaprowiantowania oddziału.

Przed stajnią budy dla psów Nowoziemskich i z góry Św. Bernarda.

Do tych wszystkich zwierząt trzeba dodać kozę, którą Marcigny przyprowadził i której doglądał z wyłączną starannością.

Była to koza, którą wygrał ongi na popisie strzeleckim, a którą dostał od Marji-Róży: „Białoszka“.

W październiku oddział zakwaterował się w baraku.

Życie czynne, roboty na zewnątrz chroniły Ragona i Marcigniego od częstych spotkań.

Ale Ragon zaczął być dla niego surowszym i żadnej sposobności nie ominął, ażeby go ukarać.

25 października zaczął śnieg padać. W nocy dął wiatr, rano chmury śniegowe zakryły horyzont, zaczęła się blokada zimowa.

O siódmej, przy rannym capstrzyku, było 10 stopni mrozu.

Lecz śnieg padał całą noc, a tak obficie, że przerwano roboty przy naprawie drogi. Ludzie zajęci byli odgrzebywaniem baraków.

Ragon zrobił przegląd broni. Po skończonym przeglądzie zatrzymał się przed Marcignym.

— No cóż, sierżancie Marcigny, śniegi nas uwięziły...

— Postaramy się zabawiać, jak będzie można, panie poruczniku — rzekł Marcigny z życzliwem spojrzeniem na swoich ludzi...

— Pomogę wam z całych sił, możesz na mnie liczyć...

Powiedział to z dziwną intonacją i z niemiłem spojrzeniem.

Śnieg zasypał Chapieux, odciął od świata, podobne ono teraz było do posterunku rozbitków zabłąkanych wśród gór lodowych mórz północnych.

Ragon dnia tego nie odstępował swoich ludzi. Nie przemówił ani razu do Lucjana, lecz sierżant czuł bez przerwy wzrok porucznika na sobie.

Burzyło się coś w tej duszy.

Ale co?

— Zobaczymy — mówił Marcigny do siebie.

W nocy śnieg ustał zupełnie. O ósmej rano alpejczycy podjęli napowrót wczorajszą robotę. Marcigny sam komenderował. Ragon został w Chapieux.

Zamknięty w swoim pokoju, nie większym od kajuty okrętowej, porucznik kończył raport i zamierzał przejrzeć książki swojego sekretarza, gdy naraz pióro wypadło mu z ręki.

Na twarz wybił wyraz wielkiego znużenia...

Podniósł się, podszedł do okna, wyskrobał paznogciem lód z szyby i patrzył zamyślony.

Co mógł widzieć? Dokoła ścianę śniegową... W dali szczyty śniegowe.. A ponad tem, niebo białe groźne, wsparte na tych szczytach... Lecz ponad tem wszystkiem, otoczona idealną mgłą poezji, w marzeniu jeszcze piękniejsza, jeszcze ponętniejsza, Marja Róża...

Myślał o niej i w dzień i w nocy...

Ach! Jak Lucjan ją kochał! A jak on nienawidził Lucjana!

Lecz oni pisywali do siebie... Michał i Fryderyk pozwolili... ażeby osłodzić rozłąkę...

Ragon wiedział o tem, zszedł kilkanaście razy Marcignego, odczytującego te listy... i chowającego je szybko przed wzrokiem swego oficera.

Wszystko to zwiększało straszną jego zazdrość.

— Co ona pisze? Jak wypowiada miłość swoją? Jakie snuje projekty na przyszłość, na życie przy jego boku?

Ach! Gdyby mógł wiedzieć, czytać te listy, widzieć tę miłość, słyszeć zapewnienia wiecznej wierności, poić się na chwilę złudzeniem, że te słowa do niego skierowane... nie do tamtego!...

Ragon zarzuca płaszcz i wychodzi.

Wsuwa się do baraku podoficerów.

Ragon wie, która szafa należy do Marcignego; nie waha się, próbuje otworzyć..

Zamek się opiera; Ragon zdejmuje ze ściany bagnet sierżanta, podważa zamek...

W portfelu pełno papierów... To tam napewno... Patrzy, śpieszy się, ręce mu drżą, w oczach ciemno... Tak, to listy, czyta podpis...

— Marja-Róża!

Ragon wyjął zegarek: dopiero dziewiąta... żołnierze nie powrócą jak o pół do jedenastej, ma dosyć czasu!

Pożera oczyma wszystko co napadnie.

Marcigny ułożył listy podług daty. Porucznik może iść za postępem ich miłości, wymianą wyznań coraz gorętszych!

Czuje, jakie muszą być listy Marcignego po odpowiedziach Marji Róży..

Ach! Jak oni się kochają!

„Myślę o tobie, mój drogi Lucjanie, dni i godziny wydają mi się długie, o jak długie z dala od ciebie.

Ragon uśmiechnął się zjadliwie...

— Cierpi przezemnie!

Czytał dalej:

„Przebaczam temu, który powziął myśl oddalenia ciebie odemnie i zamknięcia jak w więzieniu, przebaczam i chcę, żebyś ty także przebaczył, Lucjanie, bo on cierpi przez swoją zazdrość i okrucieństwo więcej jeszcze niż my cierpimy przez niego...“

Łzy zasłoniły oczy Ragona.

Tak, to jest prawdą, cierpiał... okrutnie!...

W tej chwili nawet cierpiał więcej niż kiedykolwiek, bo upokarzało go, że widział, iż zamiast bać się i nienawidzieć, jak się tego spodziewał, oni go żałowali!

Więc w sercu tej dziewczyny było niewyczerpane źródło dobroci?

A on marzył, że to wszystko będzie do niego należało!

A to wszystko będzie należało do Lucjana!

Czytał dalej.

Opisywała całodzienne swoje zajęcia.

W odpowiedzi zapewne na zapytanie narzeczonego, Marja-Róża mówiła, iż postanowiła nie być na żadnym balu tej zimy. Nie chciała żadnej przyjemności, podczas kiedy Marcigny, tam w górach, zasypany śniegiem, znosił zimno, narażony był na niebezpieczeństwa, sam... i smutny!...

— Jak ona go kocha!

Inne jeszcze listy, w których o nim była mowa.

Widoczne było z listów Marji-Róży, że Marcigny opisywał, jakie życie wiodą w Chapieux.

Musiał zatem mówić i o Ragonie.

Marja-Róża odpowiadała:

„Pozwól, niech cię karze niesprawiedliwie, brutalnie... Co to szkodzi... Masz dowód, że charakter jego jest niedobry, jeżeli ucieka się do tak niskich sposobów, nadużywa władzy, jaką mu stopień daje... Jest on dla ciebie i dla mnie istotą podłą i godną pogardy...“

Zbladł, jak gdyby policzek otrzymał.

— Tak, tak — mruczał — jednak ona ma rację... To, co zrobiłem dotąd przeciw niemu, ściąga na mnie pogardę... a wolę być zbrodniarzem, ale nie chcę ich współczucia i pogardy.

Dalsze listy były pełne miłości, oddania się na wieki.

Czyta dalej, wypróżnia do dna kielich goryczy...

Bierze ostatni, przysłany w przeddzień zawiei śnieżnej.

Krótki! Lecz jaki wymowny!

„Lucjanie, kocham cię... a ponieważ Białoszka jest z tobą... całuję Białoszkę w czoło... Powiedz mi, najdroższy, w przyszłym twoim liście, czy szukałeś tam mojego pocałunku...“

Dwie łzy z oczu tego potępieńca padają na list, zalewają słowa, jak gdyby chciały zetrzeć na wieki z tego papieru i z tych ust, pocałunek w ten sposób przesłany!...

Następnie, ażeby otrząsnąć się, uciec od tortur moralnych, ciska papiery do szafy, zamyka drzwiczki bagnetem, zaciera wszelkie ślady i wychodzi...

Marcigny po południu otworzył swoją szafkę.

Drzwiczki porysowane zwracają jego uwagę.

Domyślił się od razu, że ktoś otwierał zamek przemocą. Wewnątrz jednak wszystko było w porządku.

W portfelu miał kilka biletów bankowych; nikt ich nie ruszył.

Kto to zrobił? W jakim celu?

Badał tych, co zostali w Chapieux.

Nic nie wiedzieli i nic nie umieli powiedzieć.

Przyszedł mu na myśl Ragon.

Nieokreślone podejrzenie przyszło do głowy: listy Marji-Róży!...

Lecz przecie były w portfelu! Przejrzał je jednak. Nie brakowało żadnego, ułożone tak samo podług daty...

Naraz, na ostatnim, obok pocałunku, który Marja-Róża złożyła tam dla Białoszki, plamy świeże... wilgotne jeszcze!

To łzy!

Wtedy Marcigny zrozumiał wszystko...

I nie opanował go gniew, lecz boleść głęboka nad cierpieniami tego człowieka, którą szlachetny chłopiec wyraził w słowach:

— Nieszczęśliwy człowiek!

Noc przeszła wszystkim spokojnie.

Jeden tylko człowiek na posterunku, gdzie wszyscy używali spoczynku po pracy, jeden tylko nie spał.

Ragon!...

Rano, zatelegrafowano z Bourg-Saint-Maurice do Chapieux, że przed trzema dniami muł, niosący papiery i żywność, obsunął się w przepaść i został zasypany zwałą śniegową.

Przewodnik zdołał się schronić do Euchérts.

Tą pocztą miał przyjść list do Ragona od matki.

Rano na termometrze było 21 stopni mrozu. Wieczorem znów zawieja.

W Chapieux wszystkie przekopy, od baraku do baraku, do połowy były już zasypane.

Przed udaniem się na spoczynek, Marcigny poszedł do stajni.

Jeden z posługaczy dał już jeść krowom, owcom i kózce, lecz Marcigny pielęgnował Białoszkę wyłącznie. Pieścił ją i psuł. Żołnierze zresztą robili to samo, wiedząc od kogo pochodzi i w jaki sposób zdobyta... Wiedzieli także, że sierżant jest zaręczony... Prawdziwie było coś wzruszającego, jak opiekowali się ładną kózką.

Marcigny wszedł do stajni i zawołał:

— Białoszka!

Koza przybiegła, otarła się o niego i patrzyła z prawdziwą czułością.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	§7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	0·50 / 12·5[illegible]
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 12·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Spółki pod zarządem St. Pietrzykiego.